Nr. 191. We Lwowie Wtorek dnia 12. Lipca 1898 r. Rok XXXI.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięczni 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudol. Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **10** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz **50** ct.

Prywatne korespondencje **12** i nekrologja **20** centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Protest.

Poznań 7. lipca.

Komitet VIII. zjazdu lekarzy i przyrodników polskich wysłał do ministra spraw wewnętrznych do Berlina pismo następujące:

„Ekscelencjo!

Podpisanemu komitetowi VIII zjazdu polskich lekarzy i przyrodników, który miał się odbywać w Poznaniu w dniach od 1. do 4. sierpnia br., pan prezes policji przesłał na dniu 4. bm. z polecenia pana prezesa rejencyjnego w Poznaniu doniesienie, że z powodów ogólnopolicyjnych udział obcokrajowców w zjeździe jest niedozwolony, i że dlatego wszyscy obcokrajowcy, którzyby na zjazd przybyli, w drodze policyjnej będą z kraju wydaleni.

Ponieważ panowie, którzy zapowiedzicli na zjazd wykłady naukowe, we wielkiej części są poddanymi austrjackimi względnie rosyjskimi, pomieniony zakaz zachwiał całą organizacją zjazdu. Ponieważ też nie można było się spodziewać wczesnego zniesienia zakazu tak późno wydanego, z drugiej strony zaś uczestników nie można było zostawić w niepewności co do losu zjazdu aż do ostatniej chwili, nie pozostawało podpisanemu komitetowi nic innego, jak znieść ustanowiony termin zjazdu.

Zniewoleni jednak jesteśmy przedłożyć Ekscelencji naszą prośbę, dotyczącą tego zupełnie nieprzewidzianego zakazu, a to dlatego, że nam się zdaje, iż zakaz ten nie jest wcale usprawiedliwionym i że nie możemy odstąpić od zamiaru urządzenia przygotowywanego już dłużej, niż przez rok cały, zjazdu polskich lekarzy i przyrodników w Poznaniu. W tym celu bowiem już z wielu stron tyle poniesiono ofiar w stracie czasu, w pieniądzach i trudzie, iż jesteśmy zobowiązani prosić Ekscelencją o zniesienie tego fatalnego dla nas zakazu, żeby mógł się odbyć zjazd, który zamierzamy urządzić we wrześniu br.

Nie potrzeba nad tem się rozwodzić, że środek tak energiczny, jak ogólny zakaz uczestniczenia obcokrajowców w zjeździe naukowym, należy uważać za nader niezwykły, i że mógłby on być spowodowany oczywiście tylko niezwykłemi okolicznościami. Jako takie podał pan prezes rejencji podpisanemu komitetowi powody politycznej natury; wysokie władze liczą się z możliwością nadużycia zjazdu do niemiłych demonstracyj politycznych. W celu zapobieżenia im, zdawał się odpowiadać zakaz wydany.

Podpisany komitet nie może tych powodów uznać za uzasadnione, a twierdząc to opiera się na historji zjazdów polskich lekarzy i przyrodników. Te zjazdy bowiem już od trzydziestu lat stały się trwałą instytucją naukową; obecnie się organizujący jest już ósmym z rzędu. Nie pierwszy też raz miał odbywać się zjazd w Poznaniu. Już w r. 1884 odbył się czwarty zjazd polskich lekarzy i przyrodników w Poznaniu bez jakichkolwiek niewłaściwosci pod względem politycznym. Projektowany w tym roku zjazd jest pod każdym względem, pod względem programu i organizacji analogicznym zjazdowi w r. 1884. Że ma charakter czysto naukowy, to wynikałoby dostatecznie już z tego faktu, iż tylko czysto naukowe wykłady są zapowiedziane i to nie mniej jak dwieście siedmdziesiąt. Ztąd już więc jasną jest rzeczą, że przy takim nawale pracy uczestnicy w tak krótkim czasie, bo w przeciągu 4 dni, nie mieliby ani czasu na to, ani chęci, żeby urządzać demonstracje polityczne. Oprócz tego uwydatnia się zupełna bezbarwność pod względem politycznym charakteru zjazdu przez to, że z nim w połączeniu projektowaną jest wystawa lekarsko-higieniczno-przyrodnicza, w której w największej części firmy niemieckie zapowiedziały swój udział. Nareszcie, kiedy w niektórych pismach wyrażono obawę, że zjazd mógłby dać powód do demonstracyj politycznych, podpisany komitet oświadczył publicznie, że zjazd ma charakter czysto naukowy, który pod każdym względem będzie przestrzegany. Jak wielką podpisany komitet do tego oświadczenia przywiązywał i przywiązuje wagę, wynika stąd, że nietylko wszystkie wykłady, lecz nawet wszystkie przemówienia i toasty przy projektowanym obiedzie podlegać miały jego cenzurze. Komitet jest zatem zupełnie w możliwości zapewnienia, że jakimkolwiek tendencjom demonstracyjnym niktby nie pobłażał, raczej odpartoby je najenergiczniej.

Należy tu jeszcze o jednej wspomnieć okoliczności. W rozmaitych pismach twierdzono, jakoby zjazd polskich lekarzy i przyrodników w Poznaniu był tylko manewrem, przez czeskich polityków obmyślanym na to, żeby pod maską nauki zająć się agitacjami panslawistycznemi w obrębie Rzeszy niemieckiej. Potem, co się powyżej powiedziało, jest właściwie rzeczą zbyteczną, odpierać jeszcze należycie tę insynuację. Ale jeśliby z tej okoliczności, że także czescy lekarze — profesorowie uniwersytetu i docenci w liczbie zaledwie 20 — chcą brać udział w zjeździe, chciano cośkolwiek wnioskować, trzeba na to odpowiedzić, że dotychczas w każdym zjeździe polskich lekarzy i przyrodników brali także udział czescy lekarze w wiekszej lub mniejszej liczbie bez naruszenia kiedykolwiek w jakikolwiek sposób czysto naukowego charakteru tych zjazdów. To dotyczy mianowicie także Zjazdu, odbytego w Poznanu w roku 1884. — Znamienną jest też i ta okoliczność, że pisma, znające najlepiej stosunki miejscowe, *Posener Zeitung* i *Posener Tageblatt* nie solidaryzowały się z podnoszeniem owej insynuacji, co z uznaniem zaznaczyć należy. Pismo, najpierw wymienione, nawet po ogłoszeniu przez podpisany komitet powyżej wspomnianego oświadczenia wyraźnie życzyło mężom nauki, których miasto Poznań chętnie powita w swych murach, licznego grona współuczestników i dodatniej działalności w celu popierania ich dążności idealnych i pożytecznych dla ludzkości, a obydwa pisma wyraziły to przekonanie, że wypowiedziane w oświadczeniu komitetu zasady będą sumiennie wykonane.

Jeśli zatem możliwość jakiejkolwiek niemiłej demonstracji należy uważać za absolutnie wykluczoną, nie może komitet z drugiej strony zaniedbać zwrócenia uwagi na to, jak wielkie straty pod względem idealnym i materjalnym spowodowałoby dla szerokich sfer uniemożebnienie zjazdu. Pod pierwszym względem zwracamy uwagę na wielką liczbę zapowiedzianych wykładów naukowych, jakoteż na to, że pomiędzy innymi Jan Szczepanik przyrzekł przedstawić na zjeździe pierwszy raz swój sławny wynalazek, telektroskop. Pod względem materjalnym najpierw należy zauważyć, że komitet, który dłużej, niż cały rok jest zajęty przygotowaniem zjazdu, już znaczne w tym celu poczynił koszta, któreby prawie zupełnie były stracone, jeśliby zjazd nie mógł się odbyć. Sfery przemysłowe miasta Poznania poniosłyby dotkliwą stratę w dochodach, bo dla miasta, które zresztą tak słaby ma ruch przyjezdnych, kilkudniowy pobyt kilkuset gości, należących do najlepszych klas społeczeństwa bardzo wielkie ma znaczenie. — Także należy podnieść tę okoliczność, że w połączeniu ze zjazdem projektowane jest zwiedzenie szląskich kąpieli, mogące zapewne sprowadzić do nich silny napływ gości kąpielowych. Że ostatnie przypuszczenie jest uzasadnione, wynika stąd, iż naprzykład dyrekcja kąpielowa w Reinerz już naprzód wyraziła szczerą dla zjazdu sympatję. — Niechże zresztą te odwiedziny będą także najzupełniejszym dowodem na to, że charakter zjazdu absolutnie nie jest politycznym; bo byłoby to przecież niedorzecznością z jednej strony urządzać antyniemieckie demonstracje, a z drudiej strony *in gremio* przedsiębrać podróże do niemieckich miejsc kąpielowych, żeby do nich sprowadzać polskich pacjentów.

Nakoniec nie możemy — *last not least* — pominąć, że zapowiedziana przez władzę policyjną taktyka, dotycząca obcokrajowych uczestników zjazdu, którzy są wyłącznie ludźmi z akademickiem wykształceniem, w wielkiej części na wybitnych stanowiskach urzędowych, profesorowie uniwersytetu, radcy państwowi i nadworni, urzędnicy medycynalni i podobni — szerokie sfery ludności żywo dotknęła i wywołała wśród nich niepokój.

Nie można tego pojąć, że władza policyjna mężów z takiem stanowiskiem obywatelskiem i urzędowem, którzy jeszcze w żaden sposób nie okazali, iżby w jakiejkolwiek mierze sprzeciwiali się tutejszym interesom państwowym, którzy przeciwnie jedynie jako uczestnicy zjazdu naukowego pragną przybyć do Poznania, zamiast przyjąć z uprzejmością gościom przynależną, raczej chce ogólnie traktować w ten sposób, jak to zwykła czynić tylko z włóczęgami.

Z wszystkich tych powodów pozwala sobie podpisany komitet z najgłębszym szacunkiem

Ekscelencji przedłożyć najuniżeńszą prośbę, żeby raczyła najłaskawiej dać instrukcję panu prezesowi rejencji i panu prezesowi policyjnemu w Poznaniu, iżby odstąpili od zapowiedzianego zamiaru wydalania obcokrajowych uczestników zjazdu polskich lekarzy i przyrodników w Poznaniu, który ma się odbyć we wrześniu br.

Gdyby wbrew oczekiwaniu u pojedynczych uczestników zachodziły szczególne osobiste powody do wydalenia, rozumie się samo przez się, ze komitet bynajmniej nie będzie remonstrował przeciwko decyzji wysokiej władzy.

Z najgłębszym szacunkiem
Komitet VIII zjazdu polskich lekarzy
i przyrodników.

Dr. Święcicki, prezes. *Dr. Jaruntowski*, sekretarz jeneralny.

Ze zdrojowisk.

Iwonicz w lipcu.

Kiedyś, przed laty byłem w tutejszym zakładzie i już wówczas — a lat temu wiele — powziąłem bardzo korzystne o Iwoniczu wyobrażenie. Wprawdzie dawniej turysta tylko, bardziej różowo na świat i ludzi się zapatrywałem, toż nic dziwnego, iż urocza ta miejscowość zrobiła na mnie dodatniejsze może nawet wrażenie niż dzisiaj, gdy lata skosiły mi włos na głowie, a w czasie ostatniego tu nieco przydługiego deszczu, złośliwe panienki wpisały mnie na czele w listę czterdziestu męczenników — łysych i wrzuciły do... basenu *).

Wprawdzie skutek był cudowny, bo niebo chmurne i smętne zajaśniało, jakby za dotkniębiem różdżki czarodziejskiej, całym blaskiem swej lipcowej potęgi — ale mnie „coś pod sercem stanęło" i ciężki smutek grzygniótł mą duszę. Bo juścić przyznasz łaskawy czytelniku, iż nie jest to bardzo miło zostać „strachem od deszczu", choćby nawet w towarzystwie tak poważnych obywateli jak Bismarck i wielu innych krajowych i zagranicznych wielkości. Rozmyślając nad mą smutną dolą, nie mogłem rozstrzygnąć kwestji, czy nie lepiejby było może zostać „strachem na wróble" — miałbym może mniejszą zasługę, bo odstraszałbym tylko wróble, a nie deszcz i słotę, ale natomiast z jakimże spokojem stałbym sobie samotny wśród pól, srebrnym zasianych kłosem i na nic nieczuły, istniałbym sobie w nieskończoność — chyba, że zostałbym przejechany przez c. k. kolej państwową, albo zastrzelony przez jaką zabłąkaną kulę, wypuszczoną z nowej przez *Neue freie Presse* wynalezionej, a w Jerozolimia zbudowanej armaty. A te kule — jakże dziwnie one czasem padają, ot i na mnie świeży przykład:

Siedzę sobie spokojnie, piszę niby o Iwoniczu, a moje kulki atramentowe zaleciały aż... do Jerozolimy.

Ktoś złośliwy mógłby wysnuć ztąd wniosek, że gdy człek nawet we śnie marzy najczęściej o tem co go na jawie najbardziej dotyka, że ten mój „zajazd" do Jerozolimy — nie jest przypadkowy, że mając dzień cały na oku... Lecz nie, tak źle znowu nie jest; Iwonicz tak jest przestronny i tak szczęśliwie rozłożony, iż mniej się tu odczuwa obecność naszych braci „innego wyznania", a bardzo rozumne zarządzenia dyrekcji zakładu nie tamując niczyjej swobody, zapobiegają zbytniej styczności — naszych krajowych ras...

Zasługa to wielka — rzecz godna naśladowania, a niejeden mąż stanu mógłby przybyć tu na „praktykę". Musi tylko z góry zrezygnować z „pięknego wyglądu". Opowiadają mi bowiem ci co lepiej odemnie Iwonicz znają, że n. p. teraźniejszy dyrektor zakładu dr. **Rościszewski**, obejmując zarząd zeszłego roku, był okrąglutki, pulchniutki i wesołutki jak... skowronek.

Spotkawszy zatem podobnego jegomości na deptaku, przedstawiłem mu się i zacząłem rozmowę.

„Jakże tam sezon dyrektorze?"

„Ja żaden direktor" — brzmiała odpowiedź.

„Przepraszam... ale..." — jąkałem.

„Ja gram na trąbie — direktor ot... tam. On się do pana przistawi". — I wskazał mi drugiego jegomości. Spojrzałem we wskazanym kierunku i nie mogłem swym oczom uwierzyć.

Jak to pozory mylą, pomyślałem sobie — i nie wiem dlaczego, żal mi się zrobiło, że ten trębacz nie jest dyrektorem, a ten dyrektor...

Ej nie, nie dopowiem czegobym sobie życzył. Gotówby mię bowiem kto posądzić, że mu schlebiam, a tego nie pragnę. Nie jest to znowu tak wielka sztuka co ten dyrektor tu wyprawia, zwłaszcza, że recepta na taką robotę jest znana powszechnie: Bierze się siebie delikatnie i rozdziela na kilka części. Jedną zawija się w papierek „energją" zwany, drugą owija się w sznureczek znany w chemji pod nazwą „wytrwałości", trzecią część daje się pod klosz i wypompowuje się gaz tak zwany „niecierpliwość", czwartą wreszcie grzeje się w ogniu i hartuje. Każdą z tych części zaopatrywa się następnie odpowiednią sprężyną, nakręca się, no i dalej w tan.

Jedna jest tylko niedogodność, że ta operacja strasznie osusza i wychudza. Wprawdzie, gdy na świecie — jak twierdzą uczeni — nic nie ginie, więc to, co dyrektorowi ubywa, kuracjuszom przybywa, lecz cóż ztąd dla niego za pociecha?

Że zakład we wzorowym porządku, że gołe do niedawna trawniki zasiały się pięknym kwieciem, że pousuwano przeróżne szpecące budy a natomiast powstały kląby, że na każdym kroku widać dbałą o wszystko rękę, że to wszystko zakład zawdzięcza rozumnemu kierownictwu, cóż ztąd za korzyść dla kierownika? Wdzięczność ludzka... poczucie spełnionego obowiązku... powie niejeden — czyż to mało.

Mój miły Boże... wiele to wiele, prawda, ale lada funcik... mięsa także coś wart — spytajcie o to Szajloka... jeżeli sami wartości jego nie odczuwacie.

A propos Szajloka — to jest nie mięsa, przychodzi mi na myśl, (a sądzę, że się o to nie obrazi, a jeżeliby zaś tak było, z góry ją przepraszam i zapewniam, iż nic złego na myśli nie miałem i nie mam) bawiąca tu pani Lucyna **Ćwierciakiewiczowa**. Zaraz w kilka dni po przybyciu chciała wyjeżdżać. Dowiedziawszy się o tem, poszliśmy do niej z dr. **Rościszewskim**.

„Na Boga — woła zrozpaczony dyrektor — cóż panią skłania do czynienia takiego despektu naszemu zakładowi?

„Co? — odpowiada zaperzona pani Lucyna. — I ty panie dyrektorze, śmiesz mię o to pytać?

„Cóż zawiniłem — przecież się staram...

„Właśnie o to idzie — woła autorke tysiąca obiadów. — Ja tu nie mam co robić, bo się nie mam czem irytować. Stworzyliście tu raj — napisałam to do dzienników — możesz pan przeczytać — o! w *Nowej Reformie*. Nawet kuchnia u tego... Ordy doskonała...

„Ależ pani dobrodziejko, dziękuję za uznanie, ale...

„Proszę mi się nie sprzeciwiać. Chyba mogę najlepiej osądzić, czy jedzenie dobre — więc...

„Ależ pani dobrodziejko — wtrąciłem nieśmiało. — Jeżeli jedzenie, ta najważniejsza podstawa życia, dobre tu jest, nawet bardzo dobre, jak sama powiadasz, czemuż więc chcesz nas osierocić?

Spojrzenie pełne pogardy, było jedyną odpowiedzią na moje *dictum*, a za chwilę wyciągnięto z szafy butelczynę słynnej nalewki.

„Napijcie no się tego, bo bezrozumnie gadacie. Polak — a jestem Polką, musi gderać i narzekać. To mu potrzebne do zdrowia i do trawienia. A trawienie to grunt.

Cóż ja więc tu mogę robić, nie mając się o co irytować? Chybabym z głodu umarła!

„No, to my pani coś wynajdziemy — wtrąciłem — tylko zostań.

„Słowo?

„Słowo! Jeszcze kieliszek nalewki i pożegnanie.

Na deptaku, **Rościszewski** westchnął głęboko i zamruczał:

„Nie ma się czego irytować — także oryginał...

Nie taki jednak jakby się zdawało. W naszej naturze leży rzeczywiście potrzeba narzekania, irytowania się. Tam np. gdzie Niemiec z całym spokojem co najwyżej wypowie dwa słowa, my wyśpiewamy całą gamę oburzeń o byle co. Stąd to wyradza się też najczęściej niezdrowy objaw pogardzania swojem, a wynoszenia obcego. Szukamy tego lepszego u obcych, a swego nie widzimy lub widzieć nie chemy. Podziwiać też prawie potrzeba tę mrówczą iście cierpliwość w niektórych naszych przedsięwzięciach, gdzie nieraz ofiarność jednostek mimo oporu i przeszkód różnego rodzaju, zdoła jednak wytworzyć coś dobrego i pożytecznego dla ogółu.

W części wielkiej rzecz się tak ma i z Iwoniczem. Hr. **Załuscy**, właściciele zakładu, mogą sobie śmiało przyznać, że dokonali wspaniałego dzieła, stwarzając zakład iwonicki. Mieli oni zapewne, a i mają dzielnych współpracowników: od lat dwudziestu kilku tak wytrawnego kierownika lekarskiego jak dr. **Dembicki**, obecnie dyrektora dr. **Rościszewskiego**, który acz od niedawna zakładem kieruje, zdał już jednak egzamin z wielkiego w tym kierunku uzdolnienia.

Pomoc to wielka, a w powodzeniu — bo Iwonicz cieszy się powodzeniem — zachęta do dalszych choćby ofiar. Na tak będąc dobrej drodze, nie należy ustawać zwłaszcza, że o ile moja skromna osoba osądzić może, nie może już być mowy o wkładach *à fonds perdus*, bo każde upszenie dalsze ku ogólnemu dobru wypaść musi.

Lecz widzę, że zaczynam bawić się w moralistę i zapominam, że jeżeli kto, to ja sam morałów potrzebuję i to tem więcej, że będąc od lat wielu żonatym (co się i innym ludziom przydarza), nie przyjechałem tu szukać żony — na cudze mnie nie stać, — więc nie mając tej przyjemnej, choć smutnej w następstwach, rozrywki, jestem zgorzkniały, i tak na wszystko opieszały, że bazgrząc bodaj czy już nie z jaką godzinę, nie wspomniałem dotąd ani słowem o stronie moralnej naszego tu żywota. A ta strona moralna, to przecie takze grunt... śmiem tak twierdzić wbrew orzeczeniu pani Lucyny, i to grunt bardzo podatny dla jakiego tęgiego pisarza. Skromny jednak taki gryzipiórko jak ja, ograniczę się na zwykłych, utartych frazesach.

*) Jest zwyczaj w niektórych częściach naszego kraju, iż w razie długiej słoty, młode dziewczęta wypisują na kartce papieru nazwiska czterdziestu łysych i wrzucają tę listę do wody. Ma to działać cudownie i najuporczywszy deszcz ustaje natychmiast. (Przypisek redakcji).

---

(49)

Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański.

ROK ZŁUDZEŃ

(1848).

(Ciąg dalszy).

Posądzano więc nas i wówczas o sobkowstwo — jednakowoż niedaleka przyszłość przekonała, jak dalecy byliśmy od niego, przekonała, że nie wahaliśmy się ani chwili, gdy przyszło poświęcić własny interes ideałom wolności i niepodległości. Nietylko nie poszliśmy z innymi narodami słowiańskimi przeciw Węgrom, ale za ich wolność przelewaliśmy krew — co prawda bez wzajemnej wdzięczności.

Nie będziemy się wdawali w to, jakie stanowisko społeczeństwo nasze powinno było zająć wówczas wobec zjazdu słowiańskiego. Zaznaczymy jedynie, że zjazd nie obudził powszechnego entuzjazmu, owszem spotkał się z dosyć zimnem usposobieniem. Antypatja, jaką zupełnie słusznie żywiono do czeskich urzędników, tej plagi naszego kraju, zakusy panslawistyczne, które w Pradze aż niezbyt były widoczne — wszystko to nie mogło oddziaływać zachęcająco.

Rada narodową postanowiła jednak udział w kongresie i delegowała prócz podpisanych na adresie ze swego ramienia **Franciszka Smolkę**. Kongres obradujący pod przewodnictwem Palackiego, podzielił się na trzy sekcje: czeską, południowo słowiańską i polską. Przewodniczącym tej ostatniej był Karol Libelt, zaś jego zastępcą, Rusin, Grzegorz Gnilewicz.

Zaraz w początkach obrad wystąpiła jaskrawo w kongresie różnica w dążnościach i zapatrywaniach pojedyńczych plemion słowiańskich.

Czesi wypowiedzieli zasadę zachowania Austrji, Słowacy i Kroaci nie wiele interesując się całością monarchji, pragnęli zgnębienia Węgrów, a wszyscy razem sympatyzowali z Rosją. Jedni Polacy stali w sprzeczności z tym ruchem, położenie ich było istotnie trudnem, bo nie mogli dzielić ani sympatji swych pobratymców dla Moskwy, ani ich antypatji dla Węgrów.

Z drugiej strony nie chcieli występować przeciw bratniemu sojuszowi wszystkich Słowian, którego wyznawcami byli już, gdy uczestniczyli w sprzysiężeniach Pestla, Bestużewa i t. d.

Charakterystycznem było to, że pomimo sympatji rosyjskich, znalazł się na kongresie tylko jeden Moskal, reprezentant idei wolnej, federacyjnej republikańskiej Sławiańszczyzny, wygnaniec, na którym ciężył carski wyrok śmierci — **Bakunin**.

W myśl wniosku sekcji polskiej wytknięto obradom kongresu trzy główne cele:

1. Zawarcie sojuszu federacji pomiędzy Słowianami.

2. Wygotowanie manifestu do cesarza z przedłożeniem mu tego sojuszu.

3. Opracowanie manifestu do ludów europejskich, wyświecającego cele, środki i znaczenie Słowiańszczyzny w gronie narodów.

Oprócz tego orzeczono, że gdyby inne ludy słowiańskie miały zamiar przystąpić do federacji, to ma ona nieść im czynną pomoc w walce z ciemiężycielami. Co do Galicji orzeczono:

„iż tylko czasowo jako Galicja przystępuje do tej federacji. Dwie narodowości zamieszkujące kraj, mają przeznaczenie zlać się z resztą swych ziomków w federację. W manifeście do ludów europejskich postawiono jako zasadę „wszechwładztwo ludu", zaś co do sprawy polskiej powiedziano:

„Zbór słowiański uważa podział Rp. polskiej jako gwałt zadany narodowościom tę Rzeczpospolitą składającym, a przywrócenie jej jako konieczność niezbędną..."

To dominujące stanowisko Polaków na kongresie było solą w oku rządu, który tak długo miał nadzieję, że uczyni z niego powolne narzędzie przeciw Wiedniowi i Pesztowi, ogniskom ruchu rewolucyjnego. Thun usiłował na miejscu w Pradze poróżnić Rusinów z Polakami: pierwszych zapraszał do siebie i przyjmował serdecznie, do drugich nawet przy oficjalnych przyjęciach wcale się nie zbliżał — unikając ich formalnie.

Uchwały kongresu zaznaczające tak wyraźnie jego cele wywołały rozgoryczenie w arystokracji, na której czele stał komenderujący ks. Windischgraetz. Postanowił on też wywołać na każdy sposób zaburzenia w mieście. Wysełane do niego rozmaite deputacje przyjmował z największem lekceważeniem, a tymczasem potajemnie obsadzał wzgórza Wyszehradu, św. Wawrzyńca i Hradczynu działami. O tych fortyfikacjach skierowanych przeciw miastu, dowiedziała się młodzież akademicka i zażądała usunięcia dział, a nadto wydania dla siebie broni. Windischgrätz przyjął tę deputację jak najgorzej i złajał akademików co się zowie po żołniersku. Oświadczył wyraźnie, że ma już dosyć tego „rewolucyjnego i słowiańskiego szaleństwa", a na jego poskromienie ma 15.000 żołnierzy.

Rzecz prosta, że młodzież oburzona tem do żywego, dobrawszy sobie gorętsze żywioły demonstrowała, acz wcale niewinnie. Oto udała się przed dom komenderującego i śpiewała patrjotyczne piosnki czeskie. W tej chwili grenadjerzy trzymający straż, rzucili się na zgromadzonych i zabili jednego z obecnych. Po mieście rozległ się okrzyk: „do broni", „mordują nas" — gwardja rzuciła się na miejsce alarmowe, a lud drażniony tak długo, wziął się do stawiania barykad. Wojsko ze swej strony poczęło bić na alarm i obok muzeum przyszło do krwawego starcia. Wojsko strzelało na oślep: nawet w najspokojniejszej dzielnicy, gdzie mieszkali deputowani strzelano do okien hotelowych. Najwięcej strzałów padło tam, gdzie mieszkali Polacy. Windischgrätz patrzył drwiąco na rzeź na ulicach — obok niego stała jego żona. W tej chwili pada strzał z barykad i trafia ją śmiertelnie!

Teraz rozpoczęła się walka obustronna, która trwała cztery dni. Znaczną część miasta zajęto, deputowanych wydalono z miasta pod eskortą, natomiast akademicy uwięzili prezydenta Leona Thuna. Celem zakończenia przedłużającej się walki postanowił Windischgrätz zbombardować miasto. We czwartek dnia 15 czerwca strzelano na miasto przez 12 godzin. Wreszcie za pośrednictwem jenerała Mensdorfa i nadwornego radcy Kletzansky'ego udało się zawrzeć układ, mocą którego barykady miały być rozebrane, Windischgrätz miał złożyć swoje urzędowanie i oddać prowizorycznie jeneralną komendę w ręce Mensdorfa.

(Ciąg dalszy nastąpi).

A zatem, sezon w całej pełni, a gości, przeważnie z Królestwa, moc. Spacery więc, wiele dobrze zaopatrzona czytelnia, niezły teatr (trupa Piaseckiego), *lawn tennis*, krokiet i inne rozliczne rozrywki, nawet osiołki, w oblężeniu. Życie towarzyskie jest też bardzo rozwinięte. Potworzyły się mniejsze i większe grupki — urządzają się wycieczki, reuniony i najrozmaitsze zabawy towarzyskie. Mówią już nawet o kilku zaręczynach. O jednych wiem na pewno, że się nie udały. W ostatniej chwili „on"...

A stało się to podczas koncertu tutejszej muzyki, nawiasem powiedziawszy wybornej, kierowanej z niezwykłą precyzją przez władających z całą maestrją skrzypcami i wiolonczelą braci Auberów.

„Ona" siedziała wsłuchana w czarujące tony melodji Griega — „on" w nią zapatrzony. „Oni" (rodzice jej) życzliwem, kojarzącem okiem zdawali się błogosławić przyszłej parze. Nagle „on" blednie, chwyta się za serce i wybiega ze sali, za nim doktor, a równocześnie przebrzmiał ostatni głos wiolonczeli...

— Czy umarł? — zapytacie.

— Nie.

— Więc cóż?

— Spytajcie doktora. Ja już dość napisałem. *M. Ch.*

Krynica.

O rozwoju zakładu wodoleczniczego w Krynicy poucza nas sprawozdanie roczne za r. 1897. Liczba chorych, którzy leczyli się w zakładzie we wspomnianym roku, przedstawia cyfrę 751 osób. Ta największa dotychczas liczba kuracjuszów przez jeden sezon osiągnięta, stawia zakład krynicki pod względem frekwencji chorych na pierwszem miejscu po wielkim zakładzie Winternitza w Austrji. Stale utrzymująca się tak wysoka frekwencja zakładu świadczy, że zastosowane w nim leczenie korzyść przynosi zdrowiu pacjentów, na rezultatach bowiem kuracji opiera się powodzenie każdego zakładu.

Ze sprawozdania urzędowego za rok ubiegły wyjmujemy tylko, że z 751 chorych, 460 osiągnęło zupełne wyleczenie, 245 znaczną poprawę zdrowia. 40 osób mniej wybitne polepszenie, a tylko 6 osób opuściło zakład bez pożądanego rezultatu. Najwięcej było chorych na układ nerwowy, w drugim rzędzie odbyło leczenie dużo osób z cierpieniami przewodu pokarmowego i dróg oddechowych — następnie niedokrewność, zatrucia chroniczne, wątłość ustroju sprowadziły do zakładu znaczną liczbę pacjentów. Spory wreszcie zastęp ludzi zdrowych pośpieszył także odzyskać przez hydropatję siły, pracą zawodową zmęczone.

Zakład znajduje się w nader korzystnem położeniu. Ożywczy klimat (600 m. n. p. m.), położenie zaciszne, a słoneczne w parku, powietrze czyste, wonią lasów świerkowych przesiąkłe, obfitość naturalnych środków leczniczych, służba doświadczona, odpowiednio urządzony pensjonat, zabezpieczający wszelkie potrzeby pacjentów, wszystko składa się na leczenie wygodne i skuteczne. Sam zakład mieści dwa oddziały: dla pań i dla mężczyzn, każdy składający się z obszernej sali ogrzewanej i dobrze wentylowanej, posiadającej wszelkie najnowsze urządzenia i z kilku mniejszych pokojów łaziebnych. Oprócz tego mają oba oddziały osobne gabinety I. klasy.

Poczekalnie, kasa, pokoje ordynacyjne i gabinety do elektryzowania, masowania, zawieszań, inhalacji tlenu etc. znajdują się w budynku oddzielnie wystawionym który jest połączony z zakładem obszerną, krytą galerją. Na bieżący sezon służba lekarska składa się z lekarza kierownika i jego dwóch asystentów, masażysty, masażystki i 12 kąpielowych mężczyzn i tyluż kobiet dobrze wyćwiczonych.

Pensjonat hydropatyczny dr. Ebersa przy zakładzie wodoleczniczym służy do zaspokojenia wszystkich potrzeb pacjentów w sposób odpowiadający wymaganiom leczniczym. Składa on się z 2 domow mieszczących 65 pokojów, posiada obszerne ogrody i rozliczne urządzenia służące do rozrywek i hygienicznych ćwiczeń ciała. Pacjenci odbywają przeto kurację w sposób najracjonalniejszy, mając zapewnione odpowiednie pożywienie, wygody i spokój przy leczeniu potrzebny.

Z prowincji.

Stary Sącz 10. lipca. Otrzymujemy następujące pismo: „Aby wyjaśnić powód wniosków dr. L. Gawełkiewicza na posiedzeniu rady miasta, upraszam o umieszczenie w *Dzienniku* co następuje:

„Dla dokładności sprawozdania z posiedzenia rady miejskiej w Starym Sączu w dniu 5. bm. odbytego, a w nr. 189 *Dziennika Polskiego* umieszczonego, dodaję, że dr. L. Gawełkiewicz przed swymi wnioskami z całem oburzeniem występował przeciw trzem członkom, wymienionym w nr. 189 *Dziennika Polskiego*, mówiąc: „gdzie stoi gnojówka, każą ją zasypywać! gdzie komin zły, karzą go burzyć! gdzie dom grozi zawaleniem, domagają się rozburzenia tegoż, a do tej sprawy ich nie było, bo we trójkę z policjantami mogli wszystkich rozpędzić."

Upraszam o umieszczenie tego w *Dzienniku* jako ilustrację działania pewnej części inteligencji, a zarazem jako wytłumaczenie mego działania. *W. Pawlikowski*, burmistrz.

Drohobycz 8. lipca. *(Koncert)*. W d. 2. bm. urządziło tutejsze „Towarzystwo pań św. Wincentego a Paulo" koncert w połączeniu z przedstawieniem amatorskiem, który wypadł doskonale. Szczególniej podobały się gra p. Felicji Cirinównej oraz śpiew p. Pauli Dziędzielewiczównej. Po odśpiewaniu przez tę ostatnią ustępów z oper „Don Carlos" i „Mignon" sala zabrzmiała długo nie milknącymi oklaskami. Panna Cirinówna odegrała z wielkim smakiem artystycznym i poczuciem Andante finał z opery Lucia di Lamermoor w układzie Leszetyckiego na samą lewą rękę. Doskonała technika i pewne a miękie uderzenia wzbudzały podziw u słuchaczy. Zmuszona oklaskami odegrała „Tańce węgierskie" własnego utworu z werwą i brawurą, za co naturalnie nie minęło jej zasłużone uznanie. Deklamacja p. Z. wypadła nakomicie, a chóry spisały się dzielnie. Przedstawienie amatorskie wypadło bez zarzutu.

Rozruchy.

Kilku starostów wniosło podania o urlop. Namiestnik zadecydował, że w tym roku żaden ze starostów w 33 powiatach w Galicji, objętych stanem wyjątkowym, urlopu brać nie może.

* * *

Wojsko z Muszyny, Piwnicznej i okolicy wróciło 8. bm. do Tarnowa. Spokój panuje na całej linji.

* * *

Bezczelność. Wiedeński tygodnik *Die Waage* zajmuje się gorliwie ostatnimi rozruchami w naszym kraju. Każdy numer przynosi kwiaty spostrzeżeń wysłanego umyślnie do Nowego Sącza sprawozdawcy, którego elukubracje, zatytułowane „Z austrjackiej Azji" są ostatnim wyrazem bezczelności i perfidji. Pominąwszy to, iż ów bardzo podejrzanej aryjskości Niemiec, opisując zaniedbanie kulturne Galicji, nie wspomina ani wyrazem, że główna zasługa tego stanu rzeczy przypada nie komu innemu, tylko Niemcom austrjackim i że 30 lat samorządu nie mogło naprawić skutków stuletniej eksterminacyjnej gospodarki centralizmu, to ton, w jakim wyraża się ów błazen niemiecki, kwalifikuje się do dania mu odpowiedzi chyba — kijem. *Die Waage* umieszcza także „typy", rysowane z natury, a przedstawiające chłopów galicyjskich. Monstrualne fizjognomje — opiłe, bezmyślne, brzydkie, mogą istotnie w „dobrodusznym Wiedeńczyku" wzbudzić przekonanie, że lud nasz nie daleko odbiegł od jakichś Samojedów. Ale i tu tkwi perfidja niemiecka. Przecież i w centrach najświetniejszej kultury można spotkać tz. „zakazane fizjognomnie", a już jeślibyśmy chcieli szukać w Europie małpich twarzy, to zda je się że najbogatszego materjału dostarczyłby nam — *der deutsche Michel*.

(Telegramy).

Kraków 11. lipca. Na mocy stanu wyjątkowego wydaliły władze z Krakowa: Z gmunta Klemensiewicza, słuchacza uniwersytetu i redaktora *Prawa ludu*; Emila Bobrowskiego, słuchacza medycyny, prezesa stowarzyszenia młodzieży akademickiej „Zjednoczenie" i Ludwika Baumfelda członka partji socjalno-demokratycznej. Z tego samego tytułu internowały władze w Krakowie Franciszka Sulowewskiego, wydawcę socjalistycznego *Naprzodu*; Jana Englisza, byłego odpowiedzialnego redaktora pisma socjalistycznego *Prawo ludu*; Dra Marka Zygmunta, dyrektora miejskiej kasy chorych, tudzież akademika Adama Matekę.

Kraków 11. lipca. Z okolic, gdzie były niedawno rozruchy antisemickie, wracają wszystkie wysłane tam oddziały wojska na miejsca dawnych swych stanowisk.

Dziś przejechał przez Kraków kat Seelinger wraz ze swymi dwoma pachołkami, udając się z Przemyśla z powrotem do Wiednia. Tłumy ludu zaległy dworzec, pragnąc zobaczyć tego groźnego funkcjonarjusza sprawiedliwości.

Kraków 11. lipca. Dzisiejszy *Czas* występuje przeciw uchwale rady miejskiej krakowskiej, żądającej zniesienia stanu wyjątkowego w Krakowie. Nazywa on uchwałę rady miejskiej demonstracją, nie rozchodzi się tu bowiem o samo miasto, lecz o kraj *cały*.

Żydowska prowokacja.

Lwów 11. lipca.

Kiedy przed niedawnym czasem „barabi", wyzyskiwani przez żydowskie pijawki, zrobili sobie doraźną sprawiedliwość, kiedy samowolne bezprawne to postąpienie spotkało się w całem polskiem chrześcjańskiem społeczeństwie z ostrą naganą, wówczas wystąpiło żydowsko-syońskie pismo *Przyszłość* z artykułem, w którym garść błaznów i smarkaczy ośmieliła się rzucić naszemu społeczeństwu w twarz najbrutalniejsze zarzuty i obelgi. Nikczemne to nasienie handełesów i lichwiarzy ośmieliło się przedrwiwać z męczeństwa naszego ludu, występując z twierdzeniem, że „Polacy w Chodorowie popełnili większą zbrodnię niż Moskale w Krożach". Świętokradzkie to odezwanie się pominięte zostało przez ogół prasy milczeniem. *Dziennik Polski* pierwszy wskazał na tę arogancję i bezczelność — i w walce z żydami został odosobniony, stając się z kolei celem ich pocisków, obelg i potwarzy. Wówczas już wzywaliśmy żydów, stojących na wybitnych stanowiskach, aby jasno i stanowczo wyparli się wspólnictwa z tą szajką syonistyczną — ale ci żydzi pod pozorem, że „*z takimi ulicznikami się nie mówi*" (*ipsissima verba* jednego z naszych potentatów żydowskich) — milczeli.

Rozzuchwaleni syoniści raz po raz rzucali nam tymczasem w twarz obelgi, jeździli po kraju, urządzali wiece i szerzyli wśród żydów zasady arogancji i prowokatorstwa.

Zaszły nareszcie na zachodzie znane wypadki — wypadki ubolewania godne, bo naruszające porządek społeczny, bo samowolne i brutalne. I teraz całe społeczeństwo polskie jednomyślnie potępiło te rozruchy i domaga się ukarania winnych. Jeżeli jednak pragnie przywrócenia porządku, jeżeli wydaje sprawiedliwości tych, którzy zbłądzili, jeżeli domaga się wyśledzenia i ukarania podżegaczy, to z drugiej strony chce i musi poznać przyczyny tego ruchu, który wybuchnął z tak elementarną siłą. I patrząc — dostrzega, że jednym z najwinniejszych był żyd butny, wyzyskiwacz, nielitościwy lichwiarz i rozpajacz ludu.

I w chwili kiedy się wszystko robi, aby uspokoić wzburzone namiętności, aby obronić tego żyda od groźnej nienawiści i wyzyskiwanego ludu, w tej chwili zabiera znów głos to żydowsko-syonistyczne piśmidło i w artykule p. t. „*W cnoku szubienicy*" rzuca społeczeństwu naszemu tyle obelg i pogróżek, jak gdyby pragnęło wywołać polemikę nie piórem — ale czemś dosadniejszem. Czytając ten wykwit arogancji i buty żydowskiej przychodzi doprawdy żałować owych czasów, kiedy drewniana ławka i rózgi były pedagogicznym środkiem. W artykule owym, częściowo skonfiskowanym przez prokuratorję, czytamy co następuje:

„*Exegit monumentum*. Pomnik trwalszy od spiżu wystawił cesarsko-austrjacki rząd pracy cywilizacyjnej przewodników ludu polskiego pod zaborem rakuskim. W Nowym Sączu strzeliła ku niebu szubienica, ostatni środek na okiełzanie zbójeckich popędów chłopskich od Wisły do Sanu. **Kat ma obecnie obowiązek nauczyć lud tego, czego zaniedbywali księża i nauczyciele polscy.** Cesarsko-austrjacki rząd nie mógł żadną miarą tolerować, by w kraju jego pieczy powierzonym, szerzyły się rozboje i mordy **jak za czasów dawnych**".

„Centralny austrjacki rząd, którego o antypatję ku szlachcie polskiej podejrzywać nie można, zatwierdził **ponownie wyrok historji**, że szlachta rządzić nie umie, i że nie ich władza, lecz tylko terror bagnetów potrafi trzymać **barbarzyńskie** instynkta dzikiego tłumu na wodzy. Przed stu laty bezrząd rzeczypospolitej skłonił rządy państw sąsiednich do wykreślenia Polski z rzędu mocarstw europejskich. Rządy rosyjski i pruski przyciskają odtąd lud polski przez wiek cały żelazną swoją pięścią, a lubo się nie da zaprzeczyć, że przelewają często niewinną krew, **poręczają przecież spokój w kraju i bezpieczeństwo osobiste obywateli**".

Podnosząc cywilizacyjne *(sic)* znaczenie żydów, tak powiada autor artykułu:

„Czemu żyd winien, **nędznicy**! Przyszedł on tu przed wiekami do kraju jako spokojny i **prawy** obywatel i zapłacił sowicie pracą swą za gościnę królów polskich. **W dzikie kraje wniósł kulturę, pobudował miasta**, stworzył i ożywił ruch handlowy wydobył na światło dzienne i podniósł wartość bogactw tego kraju. I cóż za zysk ma żyd polski z tej długowiecznej pracy, zaprawdę żmudnej i ciężkiej *(sic!)*?"

I czemże ten lud zawinił wobec ciemnych helotów polskich i ruskich? Czyż pobiera po dziś dzień podatek niewolniczy t. z. indemnizację? Czyż żyd odrywa siłę roboczą w kwiecie wieku od pługa i szle ją między sołdaty? Czy żyd jest twórcą tego nieszczęsnego prawa, które dozwala na nieskończone dzielenie własności włościańskiej i tworzy rok rocznie tysiące żebraków? Czy żyd odrywa kilka razy w roku chłopa od roli i każe mu pełnić pańszczyznę — szarwarki? Czy żyd zabrał chłopu lasy i pastwiska, tak że nie ma czem swej strawy ugotować, ani swego bydła nakarmić? Czy żyd w tysiącznych gorzelniach w kraju fabrykuje trującą wódkę, gubiącą chłopa w otchłani moralnej dla dobra świętej propinacji?".

Po tej oszczerczej powodzi kłamstw następuje już nie zarzut, ale **pogróżka brutalna**:

„Lud żydowski jest konserwatywny z natury swej i otacza porządek i prawo najwyższym szacunkiem, lecz panowie szczujący ciągle przeciwko niemu, oby się nie przeliczyli. Lud żydowski ma także nerwy i ma także krew, która żywiej buchnąć może. **Niechaj ludu tego nie drażnią**, bo jeżeli czara się przepełni, **zemsta nasza będzie, być może straszną**. Powiadają, że lud żydowski jest ruchliwy i zdolny, niechaj ci, którym na tem zależy, uważają, by lud ten przejęty szałem burzycielskim nie użył swych zdolności **do takiego dzieła zburzenia i zniszczenia, jakiego dzieje jeszcze nie widziały.** Niechaj pamiętają, że ten karczmarz żydowski, którego lichą budę **z rozkazu pańskiego** spalono, pewnego dnia pójdzie ręka w rękę z chłopem **polskim i ruskim na pałace pańskie.** A huraganu tego i bagnety już nie powstrzymają"...

Tak wygląda ta bezprzykładna bezczelność żydowska — arogancja, której równej sobie nie przypominamy. A dodajmy, że pogróżka o rabunkach nie jest tak czczą i błahą, jakby ktoś mógł myśleć — bo ma ona swoje antecydencje. Kto zna dzieje krwawego roku 1846, ten wie, **że głównymi podżegaczami do mordu i rabunku byli żydzi**, których widomą głową był propinator tarnowski Luxenberg. On to podjął się zorganizowania pantoflowej poczty żydowskiej, on miał do dyspozycji wszystkich szynkarzy, on obiecał chłopom 1000 zł. za głowę śp. Kotarskiego, najzacniejszego obywatela w okolicy, on dał hasło rzezi wójtowi Stelmachowi w Lisiej górze, on wreszcie skupował łupy ze zrabowanych pałaców i zdarte z zamordowanej szlachty.

On wypłacał karczmarzom pieniądze, za wódkę, którą upajano chłopów, zachęcając ich do rzezi lutowej. A głównym powodem tej namiętnej akcji żydowskiej, było patronizowanie przez szlachtę towarzystw wstrzemięźliwości. Zapewne tego to Luxenburga i jego katowskich pachołków ma na myśli żydowski autor artykułu, gdy grozi nam, że żydzi pójdą „ręka w rękę" z chłopem polskim i ruskim na pałace pańskie! Kto zna etykę żydowską, ten z tą pogróżką liczyć się powinien. Czczą ona nie jest!

Prokuratorja skonfiskowała jeden ustęp artykułu, — o którym można sobie wyrobić pojęcie z przytoczonych wyjątków. Z konfiskatami nie godziliśmy się i nie godzimy nigdy, bo nie prowadzą też one do celu.

Sądzimy jednak, że obowiązkiem prokuratorji państwa jest w tym wypadku zastosować z całą surowością przepisy ustawy karnej. Podobnej prowokacji, podobnego podburzania, podobnych pogróżek nie dopuściło się najradykalniejsze z najradykalniejszych pism chrześcjańskich. Przed kilku dniami skazano wyrokiem sądu chrześcjanina za to, że żyda nazwał „*parszywcem*" „*Lejbusiem*" i że zarzucił mu nadużycie znaku Krzyża do handlu „specjalnościami gumowemi."

Skazanie było rzeczą nieuniknioną, bo w państwie zorganizowanem na zasadach prawa i sprawiedliwości cześć osobista powinna być otoczoną taką opieką jak mienie, zdrowie i życie i nikomu pod żadnym warunkiem nie powinno być wolno tej czci szarpać. A skoro obelga słowna jest karaną, to powinna być tem ostrzej i dotkliwiej karana obelga pismem i drukiem.

Jeżeli jednak tak ostro i bezwzględnie zastosowano przepisy ustawy karnej do chrześcjanina, który obraził indywiduum żydowskie, to pytamy, jaka kara winna spotkać żyda, który podobne obelgi i pogróżki ciska całemu społeczeństwu polskiemu w oczy — i to w takiej chwili? Jeżeli do pism robotniczych i ludowych zastosowano przepisy ustawy wyjątkowej, czy należy pozwolić na podobne brutalne prowokacje żydom?

Naszem zdaniem prokuratorja państwa powinna stanąć w obronie praw i czci przeważnej większości obywateli kraju i wytoczyć proces wspomnianej redakcji. Za taką zbrodnię popełnioną przez prasę — jedyną ekspijacją jest — **kryminał**. *Ost. Bar.*

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Wtorek 12. lipca.

Panorama racławicka na placu wystawy otwarta codziennie od godz. 8. rano do zmroku.

Teatr letni: „Oj mężczyźni, mężczyźni!" komedja K. Zalewskiego. Początek o godz. 7½ wieczorem.

Kalendarz. Wtorek (12.): Henryka. Wschód słońca o godzinie 4. minut 18, zachód o godzinie 7. minut 50.

Mianowania. Sąd krajowy wyższy w Krakowie nadał kanceliście sądowemu w Busku Janowi Remiszewskiemu posadę kancelisty sądowego w Mszanie Dolnej i zamianował kancelistami sądowymi: emerytowanego tytularnego wachmistrza żandarmerji Jana Demkowa dla Mielca, podoficera rachunkowego I klasy 13. pułku piechoty Stanisława Sierpińskiego dla Chrzanowa, sierżanta 17. pułku obrony krajowej Sylwestra Jabłońskiego dla Ulanowa, sierżanta 40. pułku piechoty Józefa Ściorę dla Dobczyc, woźnego sądowego w Mielcu Ludwika Kłosa dla Nowego Targu, tudzież djetarjuszów sądowych: Wiktora Adama Maziarskiego dla Dębicy, Michała Wąsowicza dla Limanowej, Władysława Jędrzejowskiego dla Wieliczki, Franciszka Koguta dla Przeworska i Michała Wronę dla Strzyżowa.

Przeniesienia. Namiestnik przeniósł koncepistę namiestnictwa Michała Ludwika Rawskiego z Brzeska do Chrzanowa, oraz przeznaczył praktykanta konceptowego namiestnictwa Eustachego Lorenowicza do służby w starostwie w Brzesku.

Z politechniki. P. Stefan Nekanda Trepka, rodem z Solca w Królestwie Polskiem, złożył drugi egzamin państwowy na wydziale chemji technicznej w politechnice lwowskiej.

Piękna myśl. Jedno z pism lwowskich wystąpiło z propozycją, aby naród polski p. Bronisławowi Koraszewskiemu, redaktorowi *Gazety opolskiej*, skazanemu, jak wiadomo, na pół roku więzienia, za walkę w swem piśmie w obronie ludu polskiego, wręczyć dar honorowy, umożliwiający mu utrzymanie *Gazety opolskiej* podczas odsiadywania przezeń więzienia. Łączymy się całem sercem z projektem powyższym i nie mamy dość słów gorących do zachęcenia rodaków, iżby drobnemi ofiarami pieniężnemi zechcieli przyczynić się do zebrania odpowiedniego funduszu. W przyjmowaniu ofiar chętnie pośredniczyć będziemy.

W tutejszem kole literacko-artystycznem zebrano zaraz pierwszego dnia w sobotę na ten cel pokaźną sumę.

Walne zgromadzenie członków I. galic. korpusu weteranów wojskowych „im. arcyks. Rudolfa", które się miało odbyć w niedzielę w wielkiej sali ratuszowej, rozeszło się na niczem, wskutek, (któżby pomyślał!)... pomyłek zecerskich! Zgromadzeniu, w którem wzięło udział przeszło 150 członków, przewodniczył p. Teichman, obecnym był także komisary policji p. Wenz. Pierwsze dwa punkta porządku dziennego przeszły jako tako. Ze sprawozdania wydziału zasługuje na uwagę ten tylko ciekawy, bo w żadnem towarzystwie dawno już nie zaszły fakt, że członek wydziału, p. Jan Mazajkiewicz, wniósł od swej osoby skargę do sądu krajowego we Lwowie, na własny wydział i zarząd o rzekome fałszywe zestawienia bilansów kasowych za lata 1895 i 1896, wskutek czego książek kasowych do sądu zażądano, przez co z braku książek dalszy pobór zaległych wkładek za rok 1896 musiał być zastanowiony. Ta sprawa jeszcze nie jest ukończoną.

Przystąpiono następnie do sprawozdania kasowego. Posypały się interpelacje co do rozmaitych pozycyj bilansu, które nawzajem między sobą się nie zgadzały. Przewodniczący tłumaczył to wszystko pomyłkami drukarskiemi i tem, że funkcjonarjusz wydziału, do którego to należało, będąc chorym, nie mógł przeprowadzić korekty. Pomyłek tych zecerskich naliczono kilkanaście, tak, że zdaniem pewnej części członków zgromadzenia, sprawozdanie takie nie miało właściwie żadnej wartości. Powstał gwar w zgromadzeniu, niektórzy członkowie poczęli opuszczać salę, prawdopodobnie w tym celu, ażeby dać wydziałowi możność i czas do przeprowadzenia dokładniejszej korekty drukowanego sprawozdania, niebawem zabrakło kompletu i przewodniczący musiał rozwiązać zgromadzenie.

Roboty w odnawiającym się kościele Klarysek szybko postępują. Znany artysta malarz p. Tadeusz Popiel po powrocie z Petersburga, dokąd był wzywany w celu malowania fresków w kościele św. Katarzyny, rozpoczął już restaurację malowideł w wspomnianym kościele.

Pobicie. Kamienicznik Ire Sontag przy ul. Żółkiewskiej l. 44 zamieszkały, pobił w sprzeczce służącą Wiktorję Wojakowską laską w głowę tak silnie, że musiała ją opatrzyć stacja ratunkowa. Przeciw Sontagowi wdrożono śledztwo. Kto więc prowokuje?

Gimnazjum polskie w Cieszynie. Wpisy do I. klasy gimnazjum polskiego odbywać się będą dnia 14. lipca br. od godz. 2. do 4. popołudniu i dnia 15. od godz. 10. do 12., poczem tegoż dnia o godz. 2. rozpocznie się egzamin wstępny.

W Cieszynie d. 6. lipca 1898.

Piotr Parylak, kierownik.

Wyrok w procesie kołomyjskim. W niedzielę ogłosił przewodniczący radca p. Morawski wyrok, mocą którego oskarżeni Wiliński i Werner skazani zostali każdy na 2 miesiące więzienia, obostrzonego dwukrotnym postem w miesiącu, oraz na zwrot kosztów postępowania karnego. Osk. Babijowa trybunał uwolnił, strony poszkodowane wreszcie odesłał na drogę procesu cywilnego. Obrońca oskarżonych dr. Haczewski zgłosił zażalenie nieważności.

Samobójstwo. Henryk Rose, który w bieżącym roku ukończył w Jarosławiu V. klasę z postępem celującym, odebrał sobie życie w Przemyślu wystrzałem z rewolweru. Młodzieniec ten niezwykłych zdolności, rokował na przyszłość wielkie nadzieje. Przyczyna samobójstwa nieznana.

Ciekawy telegram z Budapesztu zamieściła w numerze z dnia 7. b. m. *Züricher Post*. Telegram ten brzmi: Na rozkaz rządu węgierskiego został tu aresztowany (?) za austrjackie agitacje poseł do austrjackiej rady państwa Nogalewski. Czy to mistyfikacja, czy odnosi się do ks. Stojałowskiego?

Z Suchy donoszą: Pięćdziesiąt lat upływa od chwili, w której p. Edward Drapella wstąpił w służbę urzędniczą administracji dóbr hr. Branickich. Za pomocą żelaznej wytrwałości i rzadkiej energji potrafił jubilat zdobyć sobie najwyższe stanowisko w zarządzie dóbr, a przez przymioty osobiste stał się ogólnie lubianym i cenionym obywatelem naszego miasteczka. Zacnemu jubilatowi zgotowano onegdaj gorącą owację. Urzędnicy administracji dóbr hr. Branickich wręczyli p. Drapelli piękny puhar srebrny z odpowiednimi napisami, a w owacji tej wzięła także udział reprezentacja miasteczka i straży ogniowej.

Defraudacja. W kancelarji wojskowej w Stanisławowie, przy ulicy Sobieskiego, zajęty podoficer rachunkowy Bodnar, zdefraudował kwotę przeszło 9500 zł. Defraudant sfałszowawszy na recepisie listu pieniężnego podpis porucznika, pobrał z urzędu pocztowego nadesłaną, a powyżej wymienioną kwotę i znikł z nią bez śladu. Onegdaj miano depeszą zawiadomić kancelarję wojskową z Budapesztu, iż tam znaleziono porzucony mundur wojskowy Bodnara.

Konfiskata wszystkich kart korespondencyjnych z widokami m. Przemyśla nastąpiła we wtorek 5 bm. Komisarz policji Sochański, wraz z ajentami policyjnymi Tychowskim i Kozłowskim chodzili od sklepu do sklepu, zabierając korespondentki, na których mają się rzekomo znajdować tajemnice twierdzy przemyskiej. Celem zbadania (?) zostaną one oddane do miejscowej komendy wojskowej, która ma orzec, czy można je nadal sprzedawać, czy też mają być zniszczone.

Wyrok w sprawie Zoli. Z Paryża donoszą 10 bm.: Sąd policyjny ogłosił wczoraj wyrok w sprawie ze skargi znawców pisma przeciwko Emilowi Zoli. Skarżyli oni Zolę o oszczerstwo oddzielnie, we własnem imieniu. Powodem skargi był zresztą ten sam, ogłoszony w *Aurore* list, który już zaprowadził powieściopisarza francuskiego przed sąd przysięgłych. Skarżący domagali się także odszkodowania.

Wyrokiem sądu policyjnego Zola został uznany winnym.

Skazano go na 2000 fr. kary pieniężnej i nadto na 14 dni aresztu, ale przy zastosowaniu prawa Bérengera, zawieszającego wykonanie wyroku o tyle, o ile skazany nie wpada ponownie w to samo przestępstwo. Nadto Zola i solidarnie z nim p. Perreux zarządca gazety *Aurore*, skazani zostali na zapłacenie po 5000 franków odszkodowania i kosztów każdemu z trzech skarżących.

Dobre informacje. Z Zaleszczyk piszą do nas: Jakie dokładne i prawdziwe wiadomości podaje swoim czytelnikom organ „Menelika", niechaj posłuży za dowód telegram umieszczony d. 7. bm. w *Słowie polskiem*, donoszący o „uroczystem otwarciu kolei z Łużan do Zaleszczyk itd." W celu nienarażenia wybierających się w podróż koleją do Zaleszczyk na niepotrzebne wydatki i stratę czasu, zawiadamiamy naszych czytelników, że otwarcie kolei do Zaleszczyk nastąpi dopiero dnia 12. bm.

Skąd redakcja *Słowa polskiego* posiada tak dokładne wiadomości, nie naszą rzeczą dochodzić, możemy tylko zapewnić, że w tutejszym urzędzie telegraficznym w dniu 7. lipca br. nie został żaden telegram donoszący o otwarciu kolei do Zaleszczyk do redakcji *Słowa polskiego* odesłany.

Katolicy w Anglji. Książę Maks saski, brat arcyksiężny Marji Józefy — jak wiadomo gorliwy kapłan katolicki — miał zeszłego tygodnia w Norymbergji zajmujący wykład o stosunkach religijnych wśród katolików w Londynie, gdzie właśnie dłuższy czas sprowował funkcje duszpasterkie. Owoż prelegent stawiał ofiarność wielką tamtejszych katolików, którzy w ciągu ostatnich 90 lat wybudowali w stolicy Anglji nie mniej nie więcej jak **250 kościołów** katolickich! Zaznaczył dalej znaczkiem, że w Anglji wszystkie wyznania religijne zażywają zupełnej swobody. Państwo nie miesza się wcale do spraw kościelnych — co prawda nie wydaje na kościoły ani grosza. Wolność religijna bywa tam uroczyście przestrzeganą: kto odczuwa potrzebę przemawiania do tłumów na temat swej religji, może to czynić, jak chce, bez żadnej przeszkody. W Hydeparku każdej niedzieli można widzieć olbrzymie zgromadzenia ludzi zasłuchanych w kazania religijne. Pewien nauczyciel katolicki takiemi przemówieniami sprowadził wielu protestantów na łono kościoła katolickiego. Co więcej, sami protestanci go prosili, aby przemawiał w ich świątyni i stąd miał wyborny sukces. W końcu swego odczytu przestrzegał książę przed wychodźtwem do Anglji na chybi-trafi. Stała cyfra ludzi bez roboty i chleba wynosi tam pół miljona — co prawda wielu pomiędzy nimi poprostu nie chce pracować. Dość często znachodzą na ulicach metropolji biedaków z głodu umarłych i w ogóle nędza w Anglji — obok bogactw kolosalnych — występuje w sposób przerażający.

Kto prowokuje? W *Czasie* czytamy: W piątek znowu przy ulicy Siennej miało miejsce wielkie zbiegowisko. Ulicą Sienną przechodziło dwóch uczniów szkół średnich, prowadząc się pod rękę. Jeden z nich miał niedawno ręką zwichniętą, więc gdy kolega uścisnął go silniej za ramię, uczuł on ból i odsunął się szybko od kolegi. Idący naprzeciw młody izraelita Rakower, syn kupca, sądził, że ten ruch młodego chłopca skierowany był przeciwko niemu i w jednej chwili uderzył owego ucznia w twarz. Wskutek tego powstało zbiegowisko, a żołnierz policyjny zabrał Rakowera na inspekcję policyjną, gdzie z nim spisano protokół. Rakower tłómaczył się, że nie chciał w twarz uderzyć młodego człowieka, tylko sądząc, że on go zaczepia, „wyciągnął dla obrony rękę, a na tę rękę natknęła się przypadkowo głowa chłopca." Rakowera zatrzymano w areszcie, a w sobotę rano po przeprowadzonej karnej rozprawie policyjnej skazano go na grzywnę na rzecz funduszu ubogich miejscowych.

Walne zgromadzenie członków stowarzyszenia nauczycielek odbyło się onegdaj pod przewodnictwem p. Stefanji Wechslerowej. Towarzystwo utrzymywało

w ubiegłym roku kursa dla nauczycielek przygotowujących się do egzaminu wydziałowego, w których brało udział 55 pań, a nadto zajmowało się żywo sprawą budowy własnego domu, na którą posiada już fundusz w kwocie 3460 zł.

Przy uzupełniających wyborach do wydziału weszły panie: Aleksandrowiczówna, Jaworska, Klosówna, Kulińska, Lewicka, Makuschówna, Niedziałkowska, Romanowiczówna, Seńkowska, Szatkowska, Wechslerowa i dr. Zipper

Bezczelny dorożkarz. Wczoraj rano o godz. 6. dorożkarz parokonny nr. 247 (żyd) pędząc z kolei na ulicę Sykstuską, o mało umyślnie nie najechał na skręcie przy ul. Słowackiego na tramwaj elektryczny pomimo ostrzegających sygnałów. Gdy konduktor zwrócił mu uwagę na tę niewłaściwość, żydziak obsypał go gradem obelg i przezwisk. Czy policja nie znalazłaby na to rady?

Szkody gradowe. Jedno z pism doniosło, iż krakowskie tow. ubezpieczeń poniosło wskutek ostatnich burz 5 miljonów zł. szkody w dziale gradowym. Wiadomość ta jest nieprawdziwą, dotąd bowiem zgłoszono do tow. krakowskiego około 250.000 zł. (519 szkód), a po oszacowaniu okaże się jeszcze mniej.

Z Majdanu donoszą nam: Dnia 9 bm. około godziny 10 rano objeszczyk rosyjski ciężko zranił bronią palną włościanina z Majdanu Józefa Kierephę na terytorjum austriackiem około 120 kroków od granicy odległem. Strzelił do niego z odległości 14 kroków, kula przeszła zranionemu z boku przez brzuch na wylot. Kierepha dotąd żyje, słaba jest jednak nadzieja utrzymania go przy życiu. Nie chodziło w tym wypadku o przemytnictwo, tylko o osobistą złość objeszczyków rosyjskich do Kierephi, który w tem miejscu ma swe pole.

Korneljusz Hertz, o którego śmierci doniósł nam telegram, był jednym z najgłośniejszych panamistów, człowiek niezwykłych zdolności i nadzwyczajnego sprytu, a zarazem jeden z największych i najbardziej typowych łotrów, jakich wydały dzieje polityczne trzeciej republiki. Nie zajmując żadnego urzędowego stanowiska we Francji, rządził on prawie republiką i posiadał tajne wpływy we wszystkich prawie stronnictwach republiki. Na stosunkach z towarzystwem panamskiem zrobił olbrzymi, kilkunastumiljonowy majątek i posiadał w swych rękach niebezpieczne tajemnice, które mogłyby skompromitować najwybitniejsze osobistości. Był przyjacielem Lessepsa, Grévy'ego, Freycineta, Clémenceau i innych polityków. Po krachu panamskim uciekł do Londynu; stronnictwa i rządy domagały się, aby go wydano, ale daremnie, umiał sobie na wszystko poradzić. Ciekawa rzecz, czy tajemnice, jakie posiadał, zabrał ze sobą do grobu, czy też przekazał posiadane dokumenta jakiej zaufanej osobie, a może niektóre z tajemnic zdradzić kazał po swej śmierci? Śmierć ta wywoła niewątpliwie zaniepokojenie i obawy w kołach politycznych Francji.

* **Wystawa** robót i rysunków w szkole 7-klasowej im. św. Marcina otwarta we wtorek i środę od 8—12 rano i od 3—5 popołudniu.

* **Z Przybramu** otrzymujemy następujące pismo: Koledzy, pragnący poświęcić się studjom górniczym, będą łaskawi zgłaszać się po informacje do kolegi Jerzego Strzetelskiego w Drohobyczu. „Czytelnia polska akademików górniczych w Przybramie".

* **Jubileuszowy medal Mickiewicza.** Lwowskie tow. przyj. sztuk pięknych, pragnąc uczcić pamięć wielkiego poety, zawarło układ z komitetem, który zajmuje się wybiciem pamiątkowego medalu Mickiewiczowskiego i uchwaliło medal ten w bieżącym roku, jako jubileuszowym, dać członkom swoim na premję. Medal wspomniany skomponowany i modelowany przez jednego z najznakomitszych naszych artystów p. Wacława Szymanowskiego, a wykonany w bronzie, będzie dziełem prawdziwie artystycznem i niewątpliwie stanowić będzie cenną, a miłą sercom polskim pamiątkę jubileuszu Mickiewicza.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe.

VII. lista składek na pomnik Mickiewicza we Lwowie. Z poprzednio wykazanych 7696 zł. 47 ct. — Narosłe odsetki po dzień 30 czerwca 83 zł. 57 ct. Kupon od listu zastawnego 19 zł. 70 ct. Roman Bartmański 5, Roman Ujejski 10, Karol Przybylski 2, J. Kieszkowski z Łuki małej jako należytość za oszacowanie dóbr Rosochowaciec 25, Maniusia Jasińska 1. — Z listy p. radcy namiestn. dr. Ant. Jägermana: dr. H. Szydłowski 2, G. Brückner 2, J. Straszyński 2, dr. T. Moszyński 2, dr. St. Korytko 1, dr. J. Czemeryński 1, dr. A. Jägermann 5, razem 15. — Towarzystwo kursów akadem. dla kobiet we Lwowie 100, dr. W. Hahn z Kołomyi 3. — Z listy p. Efr. Goldberga: Samuely i Landau 3, A. Baumann 2, L. Goldhammer 0·50, E. Hescheles 2, J. S. Reiss 2, Weinreb 2, B. Rapp 1, Birmbaum 1, Kornman i Feigenbaum 3, S. Fisch 1, Fialla i Heller 2, B. Hausmann 2, Ph. Immeles 2; razem 23 zł. 50 ct. — Komitet obchodu rocznicy Mick. w Mościskach przez „Gazetę Nar." 20, bracia Wczelak 10, zakład p. M. Bielskiej z loteryjki urządzonej podczas egzaminów 58·80, kandydatki semin. naucz. lwowskiego 6·30, A. Machczyńska 1, Tow. myśliwskie im. św. Huberta przez p. S. Krogulskiego 50, Wiktorja Kamińska 20, M. Schneider z Gródka, zebrane wśród znajomych 5, bracia Kapelusz z Brodów 11, grono osób u dr. Kwolewskiego w Brzuchowicach 5·70, A. H. przez „Gazetę Nar." 2. — Z listy p. Bolesława Lewickiego: H. Tadeusz 1, A. Isakowicz 0·50, Wł. Krosiński 10, B. Lewicki 1; razem 12·50. — Z listy prof. dr. Ignacego Zakrzewskiego: J. Śliwiński 2, J. Rollemer 1, S. K. 0·10, E. P. 0·10, B. S. 0·25, St. M. 0·10, dr. Ignacy Zakrzewski 20, E. R. 0·10, S. B. 0·00, W. A. 0·10, dr. L. Bojarski 2, L. Szul 1, amator-fotograf 0·75, H. K. 0·01, E. R. 0·10, S. N. 0·10, J. K. 0·50, „Sancta veritas" 12·10, J. Z. 1, „S. ver." 0·20, J. Załuski 0·20, J. Bochnik 1, F. Słuszkiewicz 0·50, R. Jamrozkiewicz 1, J. Świtek 0·20, Jan Koziołek 0·10, St. Tryl 0·20, Tomasz Tryl 0·10, Antoni Jerz 0·30; razem 45 zł. 30 ct. — Z drugiej listy p. Franciszka Pöcka: Henryk Müller 1, Bardach 1, F. M. 0. 50, X. X. 0·50, N. N. 0·30, ks. Kotulski 1, Uno 0·50, Lityński 1 dr. Dwernicki 2, K. Rosner 0·50, N. N. 0·10, Deyczakowski 0·50, Karol Przybylski 1, N. N. 0·50, J. U. 0·50, E. S. M. 1; razem 11·90.— Br. Florjan Ziemiałkowski 10, Szczęsny hr. Koziebrodzki 40, Juljusz hr. Bielski 25.

Razem do dnia 8. b. m. 8117 zł. 74 ct. gotówką i list zast. 4% na 1000 zł.,

Składki przyjmuje skarbnik komitetu p. J. K. Zieliński, Lwów, bank kredyt.

Zmarli:

We Lwowie, Ludmiła Schiffnerowa, żona radcy dworu, lat 59.

Teofila Józefa z Barewiczów Des Loges, żona komisarza pow., lat 22.

W Milatynie Nowym, ks. Jan Gronkiewicz, świątobliwy kapłan i patrjota, uczestnik powstania listopadowego, w 61 roku kapłaństwa, a 84 roku zacnego żywota.

W Krakowie, Sykstus Kozłowki, doktor medycyny, lat 84.

Antoni Serwatky, major w pensji, przebywszy na krótki czas do Stanisławowa, zmarł nagle 6. b. m. przeżywszy 64 lat.

Notatki literackie i artystyczne.

Z teatru. Niedzielny wieczór należał do panny Czaplińskiej, która wystąpiła w jednej ze swoich najlepszych lekkich ról z repertoaru ostatnich czasów: w „Primaballerinie". Humor i temperament cechowały wykonanie roli. Część choreograficzna wypadła bez zarzutu. *Bollero* był odtańczony z gracją i lekkością, nakazującą szacunek w tych ciężkich czasach. Licznie zebrane audytorjum wyrażało znakomitej artystce po każdej odsłonie swoją sympatję gromkimi oklaskami. Dobrym partnerem p. Czaplińskiej był charakterystyczny komik p. Szymborski.

Lwów-Janów. Z powodu wycieczki do Janowa wydało koło literacko-artystyczne zgrabną jednodniówkę, w której pomieszczone zostały prace Stanisława Rossowskiego, Zdzisława Onyszkiewicza, K. Rojana, Rodocia, Anny Neumanowej, Bełzy, Selima, Romana Polińskiego, Karola Brzozowskiego, dr. K. Ostaszewskiego-Barańskiego, Ignacego Nikorowicza, Izydora K., Stronera i Pepłowskiego. Nowele, wierszyki, dowcipy, wspomnienia osobiste i historyczne wiążą się w zajmującą i barwną całość.

„Svetozor", ilustrowany tygodnik praski, ostatnie dwa swoje numera poświęcił uroczystościom Palackiego w Pradze i uroczystościom Mickiewiczowskim w Krakowie. W numerze 34 zamieścił *Svetozor* fotografję deputacji lwowskiej pp. prezydenta Małachowskiego, wiceprezydeta Michalskiego i pp. radnych Kalinę i Walichiewicza, oraz grupę dziennikarzy i gości polskich w Pradze. Do fotografij tych dołączony jest opis prof. Czernego, wyrażający się jak najsympatyczniej o gościach polskich i ich pobycie w złotej Pradze. W numerze 35 podał *Svetozor* obszerny opis uroczystości Mickiewiczowskich w Krakowie i zamieścił ryciny przedstawiające pomnik wieszcza i odsłonięcie pomnika. Dalej znajdujemy tam portrety syna wieszcza p. Władysława Mickiewicza i córki jego p. Marji Goreckiej, prezydenta m. Krakowa p. Friedleina, prof. Stanisława Smolki. Oprócz tego znajdujemy w tym numerze reprodukcję z obrazu Jacka Malczewskiego „Beginki."

Nr. 19. „Wiadomości artystycznych" — coraz lepiej i pożyteczniej rozwijającego się czasopisma pod redakcją profesora M. Sołtysa — opuścił drukarską prasę i zawiera: Sylwetkę znakomitego naszego wirtuoza-pianisty Henryka Melcera z udałym tegoż portretem. — Ucieczka, wiersz J. Klemensiewicza. — Jan Bielecki, jako libretto operowe przez E. Waltera." — Klasyfikacja uczniów w szkole K. Mikulego. — Zejście z gór, wiersz J. Klemensiewicza. — Z sali koncertowej. — Autorska tantjema. — Z tragedji życia. — Bruno Tepa. — Kronika. — Nekrologja.

Do tego numeru dołączono dwa bezpłatne dodatki. Wdzięczną humoreskę R. Poselta na fortepjan i skrzypce i drugi arkusz dramatu Ebermana pod tytułem „Atenka", w przekładzie Ruklina.

Gospodarstwo przemysł i handel.

— **Krajowy Związek przemysłowy.** Pod powyższą firmą ukonstytuowała się dnia 25. z. m. nowa instytucja z siedzibą we Lwowie, której głównym celem będzie podniesienie przemysłu krajowego zarówno w pośredni sposób przez zbyt wyrobów tego przemysłu w kraju i za granicą, jak niemniej i bezpośrednio przez prowadzenie fabryk i innych zakładów wytwórczych. Krajowy Związek przemysłowy obejmuje z dniem 1. lipca r. b. Bazary krajowe należące dotąd do żywieckiej fabryki sukna we Lwowie, Krakowie, Stanisławowie, Nowym Sączu i Czerniowcach i zamierza w najbliższej przyszłości rozwinąć silną akcję handlową, tak w kraju, jak i zagranicą. Jednem z głównych zadań nowo założonej instytucji będzie również i udzielanie zaliczek przemysłowcom na zamówione towary. Na walnem zgromadzeniu członków założycieli, któremu przewodniczył profesor dr. Głąbiński, wybrani zostali dyrektorami Związku pp. Stefan Koszuth, właściciel żywieckiej fabryki sukna, Wojciech Księżopolski, dotychczasowy dyrektor towarzystwa tkackiego w Glinianach i Wenanty Szydłowski, zastępca żywieckiej fabryki sukna. Rada nadzorcza wybraną zostanie na najbliższem walnem zgromadzeniu, które zwołanem zostanie w lipcu r. b. Lokal Związku znajduje się przy ulicy Kopernika pod l. 19. Syndykiem nowej tej instytucji mianowany został adwokat p. dr. Wiktor Ungar.

Wojna hiszpańsko-amerykańska.

(Depesze telegraficzne i telefoniczne).

Nowy Jork 11. lipca. Krążownik „St. Louis" przybył z admirałem Cerverą i innymi jeńcami na pokładzie do Portsmouth w stanie Wirginja.

Port Said 11. lipca. Przybyła tu reszta eskadry admirała Camary.

Waszyngton 11. lipca. Sekretarz departamentu wojny oświadczył 9. b. m., iż wątpi czy w tym dniu może przyjść do bitwy i zaznaczył, że rokowania co do poddania się San Jago de Cuba są w toku.

Przed San Jago przybyło sześć bateryj artylerji i dwa pułki piechoty z Tampy.

Mac Kinley postanowić awansować admirałów Sampsona i Shleya za zniszczenie eskadry Cervery.

Panuje tu przekonanie, że jeżeli San Jago de Cuba do dziś się nie podda, to przyjdzie do morderczej bitwy. Shafter przyjmie tylko bezwzględną kapitulację.

Mesyna 11. lipca. Jak słychać, oficerowie przybyłych tu onegdaj trzech torpedowców hiszpańskich, przerażeni wieścią o zniszczeniu eskadry admirała Cervery, oświadczyli, iż gotowi są do wszelkich ofiar.

Petersburg 11. lipca. *Journal de St. Petersbourg* powiada, iż cała Europa podziwia patrjotyzm Hiszpanów, życzy sobie jednak usilnie, aby się skończyła walka, w której każda ze stron okazuje tyle waleczności, a która jednak sprawia tyle smutku.

Londyn 11. lipca. Jak donosi *Observer* z Waszyngtonu, sekretarz stanu Alger zawiadomił onegdaj popołudniu urzędownie wszystkich, że o bombardowaniu San Jago nie otrzymał żadnych wiadomości. Korespondent *Observera* donosi, iż słyszał, że zawieszenie broni przedłużono do wczoraj.

Pięć szwadronów regularnej kawalerji amerykańskiej otrzymało rozkaz udania się na granicę Meksyku w celu ochrony Amerykanów przed zwolennikami Hiszpanji nad Rio Grande.

Niemcy w Chicago, jak donosi ten sam dziennik, otworzyli subskrypcję na 4 miljony dolarów, aby ofiarować Stanom Zjednoczonym okręt wojenny, który ma nosić nazwę „Teutonia".

Paryż 11 lipca. Ajencja Hawasa donosi z Madrytu, iż w łonie gabinetu panuje niezgoda co do rokowań pokojowych.

Madryt 11 lipca. Dziennik *Liberal* twierdzi, że niemożliwem jest zawarcie pokoju, gdyż jeżeli nawet wojska hiszpańskie opuszczą Kubę, to i tak ludność będzie prowadziła walkę dalej, aby się nie dostać pod panowanie Ameryki.

Madryt 11. lipca. Marszałek Martinez Campos oświadczył w interwiewie, iż obecna chwila nie jest stosowną do rokowań pokojowych i zauważył, iż wierzy w to, że Hiszpanja jest najściślej związaną z monarchją, musi jednak zaznaczyć, że przedewszystkiem jest Hiszpanem i że aczkolwiek ma wielki szacunek dla królowej-rejentki, przedewszystkiem jednak kocha Hiszpanję.

Siboney 11. lipca. Przed odjazdem z pod San Jago krążownika „Harvard" z jeńcami hiszpańskimi, zdarzył się niezwykły fakt. Jeńcy znajdujący się na pokładzie statku w liczbie 450, zbuntowali się i usiłowali zawładnąć okrętem. Amerykanie musieli dać do nich ognia. Sześciu Hiszpanów zostało przytem zabitych, 11-tu ranionych. Spokój następnie przywrócono.

Londyn 11. lipca. Z Madrytu donoszą, iż tam miano odkryć spisek na życie królowej rejentki. Spiskowcy chcieli podobno wyrzucić w powietrze dynamitem apartamenty królowej. Aresztowano kilku spiskowców.

Wiadomość wymaga potwierdzenia.

Waszyngton 11 lipca. Departament wojenny otrzymał wczoraj depeszę donoszącą, że bombardowanie San Jago już rozpoczęto.

Madryt 11 lipca. Rząd nie postanowił dotychczas nic w sprawie rozpoczęcia rokowań pokojowych. Z Hawanny donoszą, że jakkolwiek wodociąg doprowadzający wodę do San Jago przecięli Amerykanie, mieszkańcy mają poddostatkiem wody do picia ze studzien w mieście, a i brak żywności jeszcze nie daje się im odczuwać.

Waszyngton 11 lipca. Jenerał Shafter doniósł wczoraj z obozu pod San Jago, że sytuacja jest tam niezmieniona, że armja jego znajduje się w wybornej pozycji i że on nie obawia się żadnych ataków.

Nowy Jork 11. lipca. Do *New Jork Heralda* donoszą z obozu jenerała Shaftera, że z warowni w Gancy tuż pod San Jago wypędzono dwadzieścia tysięcy ludności cywilnej zupełnie wygłodzonej. Amerykanie nie dali im żadej pomocy.

Londyn 11. lipca. Korespondent *Daily Telegraphu* donosi z Madrytu, że dowiedział się z bardzo wiarogodnego źródła, że już od 5. lipca toczą się między Hiszpanją a Ameryką rokowania pokojowe i że już tymi dniami ogłoszone to zostanie oficjalnie.

Nowy Jork 11. lipca. Do dziennika *Evening Telegraph* donoszą, że jenerał Toral, dowodzący wojskami hiszpańskiemi w San Jago wystosował do wodza amerykańskiego Shaftera list, w którym zawiadamia go, że otrzymał znaczne posiłki i że ma wielkie zapasy żywności i amunicji, a zatem nie jest jeszcze w tem położeniu, iżby był zmuszony zdać się na łaskę lub niełaskę nieprzyjaciela, lecz może jeszcze długo się bronić.

Nadto zwraca Toral uwagę wodza amerykańskiego na to, że Hiszpanie przyzwyczajeni są do klimatu kubańskiego, podczas gdy Amerykanie znieść go nie mogą, a zatem ich wojska mogą bardzo wiele ucierpieć, gdyby oblężenie się przedłużyło.

Berlin 11. lipca. *Kleines Journal* donosi, rzekomo na podstawie informacji zasięgniętej ze źródła rosyjskiego, że Ameryka nie zadowoli się uznaniem niezawisłości Kuby, lecz obok odszkodowania wojennego będzie żądała przyłączenia do Ameryki wyspy Portorico. Przeciw temu żądaniu wystąpi tak Rosja, jakoteż i inne mocarstwa europejskie.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Wiedeń 11. lipca. Wczoraj przed południem odbyła się konferencja prezesów klubów niemieckich opozycyjnych w mieszkaniu posła Grossa. W konferencji brali udział z niemieckiego stronnictwa ludowego: Hochenburger, Hofmann-Wellenhof i Steinwender, z niemieckiego stronnictwa postępowego: Gross i Pergelt, z wierno-konstytucyjnej wielkiej własności: Dubsky, Schwegel i Stuergkh, z chrześcjańsko-socjalnego: Lueger, z wolnego zjednoczenia niemieckiego: Mauthner. Pisemnie usprawiedliwili się: Bareuther, Funke i Liechtenstein. Prezydował Schwegel.

Wiedeń 11. lipca. Według *Sonn- und Montags Zeitung* powzięto na wczorajszej koferencji prezesów klubów opozycyjnych niemieckich jednogłośnie rezolucję, w której ci oświadczają, że stronnictwa opozycyjne niemieckie gotowe są do rozpoczęcia rokowań z rządem co do uregulowania kwestji językowej, posłowie niemieccy oświadczają jednak zarazem, iż przyjęcie ewentualnego zaproszenia zawisło od uprzedniego zniesienia rozporządzeń językowych.

Rezolucja zaznacza, iż jest w mocy rządu uzdrowić obecne położenie polityczne i parlamentarne i tylko rząd rozporządza środkami i drogami, wiodącemi do zgody i pokoju.

Rezolucja zawiera wreszcie zażalenie na ujawnienie w ostatnim czasie nieprzychylne dla Niemców zachowanie się rządu, które znajduje swój wyraz szczególniej w różnych rozporządzeniach natury administracyjnej.

Wiernokonstytucyjna wielka własność godziła się w ogólności na zapatrywania, wyrażane przez inne stronnictwa.

Bezpośrednio po konferencji prezesów klubów zawiadomiono o jej rezultacie ministra Baernreithera, którym tym rezultatem nie był coprawda zbudowany.

O konsekwencjach uchwały opozycjonistów kursują awanturnicze wieści. Mówią o oktrojowaniu i zmianach konstytucji.

Z drugiej strony w poważnych kołach politycznych zaznaczają, iż rząd nie traci jeszcze nadziei, iż w niezadługim czasie znajdzie przychylniejsze dla siebie usposobienie, natomiast wierzą powszechnie w ustąpienie Baernreithera z gabinetu.

Natychmiast po ukończeniu narady udali się Schwegel i Pergelt do prezydenta ministrów, aby go zawiadomić o rezultacie konferencji i oświadczyć mu, że dla opozycji wystarczy, aby rozpoczęła rokowania, skoro hr. Thun chociaż prowizorycznie tylko przyzna cofnięcie rozporządzeń językowych.

Konferencja z prezydentem gabinetu trwała prawie dwie godziny i zakończyła się tem, że hr. Thun prosił obu posłów, aby się postarali o to, żeby prezesowie klubów zebrali się dziś znowu na naradę, co też ci przyrzekli.

Następnie odbyła się wieczorem narada ministerjalna.

W obecnej chwili istnieje częściowe przesilenie gabinetowe, które ewentualnie może się rozciągnąć i na ministra skarbu Kaizla. Istnieje również i przesilenie parlamentarne w tym kierunku, że jeżeli zapadnie decyzja przeciwna Niemcom, to rada państwa w dzisiejszym swym składzie już chyba obradować nie będzie.

Dziś popołudniu zbierają się prezesowie klubów opozycyjnych znowu na konferencję.

Stambuł 11. lipca. Znany cyrkularz Porty do czterech mocarstw charakteryzuje kreteńskie zgromadzenie narodowe, któremu admirałowie chcą oddać wewnętrzną administrację Krety, jako zgromadzenie przywódzców powstańczych, którzy niszczą własność, handel i przemysł mahometan. Porta oświadcza, iż uchwała mocarstw sprzeciwia się dawniejszemu zapewnianiu sześciu wielkich mocarstw, że prawa zwierzchności i nietykalność Tsrcji będą uszanowane. Porta powiada, że niemożliwem jest dla niej uznanie nowo utworzonego położenia i zrzuca z siebie za nie odpowiedzialność.

Jak słychać, odpowiedziały już Anglja i Rosja, że położenie to jest tylko czasowem, a Rosja dodała, iż co do ostatecznego uregulowania kwestji zasięgniętą zostanie opinja Porty.

Porta wystosowała cyrkularz równobrzmiący z notą do czterech mocarstw także do sześciu ambasadorów tureckich przy wielkich mocarstwach.

Stambuł 11. lipca. Władze tureckie otrzymały rozkaz puszczania z powrotem do kraju Ormjan, którzy uciekli do Rosji, a są poddanymi tureckimi.

Rzym 11. lipca. W izbie rozpoczęła się dyskusja, co do zastosowania czasowych środków w celu utrzymania porządku publicznego, jak stan oblężenia i t. d. Dyskusja toczyć się będzie i dzisiaj jeszcze.

Petersburg 11. lipca. Królowa grecka Olga udała się wczoraj z Pawłowska do Petersburrga, gdzie na dworcu przyjęli ją car, carowa i carowa-wdowa.

Kraków 11. lipca. Arcybractwo miłosierdzia przystąpiło ze 100 udziałami po 25 zł. do towarzystwa budowy tanich mieszkań dla robotników.

Bielsk 11. lipca. Przed licznem audytorjum powtórzył tu p. Pfersche swoją znaną aż do przesytu mowę o ugodzie węgierskiej i sytuacji politycznej. Na zebraniu był między innymi także burmistrz m. Cieszyna dr. Demel.

Wiedeń 11. lipca. Arcyksiężna Elżbieta, matka królowej rejentki hiszpańskiej Krystyny, powróciła tu dziś z Madrytu.

Wiedeń 11 lipca. *N. fr. Presse* donosi, że br. Schwegel i dr. Pergelt przedłożyli wczoraj hr. Thunowi konkretne zapytanie, na które ma on dziś dać odpowiedź. Na Niemców — pisze *N. fr. Presse* — wywierają jak największą presję, powiadają, że konstytucja zagrożona i że od decyzji Niemców zależeć będzie zasadnicza zmiana fundamentalnych ustaw. Wobec tego nie dziwnem jest, że reprezentanci lewicy chcą się jeszcze raz wspólnie naradzić. Równocześnie może rząd poznać, że tu już nie chodzi o rozporządzenia językowe i o Czechów, lecz o stosunek państwa do Niemców, który się może przerodzić w nieskończony zamęt.

Dziś o godzinie 3 popołudniu odbyła się ponowna konferencja przewodniczących klubów lewicy. Na konferencji tej delegaci lewicy przedstawili odpowiedź hr. Thuna na postawione przez nich zapytania. O rezultacie konferencji można będzie wiedzieć dopiero dziś wieczorem,

Powszechnie są przekonani, że konferencja z lewicy nie doprowadzi do rezultatu.

Członkowi konferencji nie znali projektu ustawy językowej wypracowanego przez hr. Thuna, więc na ich życzenie hr. Thun przedłożył im swój projekt do wiadomości.

N. fr. Presse uważa sytuację za bardzo krytyczną, a jako dowód przytaczam ten fakt, iż w roku bieżącym na życzenie hr. Thuna żaden minister nie wyjechał na urlop.

Budapeszt 11 lipca. Krążą tu pogłoski o bliskiej dymisji br. Daniela, ministra handlu z powodu zwołania ankiety w sprawie autonomicznej taryfy cłowej. Również słychać, że ban kroacki Khuen-Hedervary ma niebawem ustąpić.

Londyn 11. lipca. Do *Timesa* donoszą z San Jago de Chili, że kongres uchwalił ustawę, przyznającą bankowi chileńskiemu 30-dniowe moratorjum.

Rzym 11. lipca. Parlament zezwolił na sądowe ściganie uwięzionych podczas ostatnich rozruchów socjalistycznych posłów Pescettiego, Andreisa, Turatiego i Morgariego, zaś co do trzech innych innych posłów odroczył swą ostateczną decyzję.

Medjolan 11 lipca. Stan oblężenia w okręgu tutejszym zniesiony zostanie zaraz po ukończeniu czynności trybunału wojennego. Ponieważ jednak jeszcze przeszło 300 osób ma stanąć przed trybunałem, przeto nie spodziewają się tego wcześniej, jak w początkach sierpnia.

Telegram giełdowy.

Wiedeń, dnia 11. lipca godz. — min. —.

Alpiny	162·25	Galic. oblig. prop.	97·90
Akcje kredytowe	358·⅜	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	392·50	Akcje tyton.	134·—
Anglobanki	157·50	4% Poż. krajowej z roku 1893	97·80
Unjony	296·—		
Ludwiki	—·—	Elbetnale	262·75
Nordbany	—·—	Länderbanki	226·50
Lombardy	77·25	Renta złota węg.	120·75
Losy tureckie	59·80	Bankvereiny	267·—
Staatsbany	357·25	Wspólna renta p.	—·—
Czerniowieckie	291·50	Ruble	127·50

Z Izby handlowej i przemysłowej.

Lwów 11. lipca 1898 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 210·50 do 213·50. Kolej Lwow.-Czern.-Jassy po 200 zł. w. a. w srebr. 291·— do 294·— Banku hipot. po 200 zł. w. a. 377·— do 387·—. Banku kred. gal. po 200 zł. w. a. 200·— do 210·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200·— do 210·— Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 205 zł. w. a. 255·— do 260·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·20 do 110·90. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat 100·30 do 101·—. Banku hipot. gal. 4% w. a. los. w w 60 lat po 200 koron 96·50 do 97·20. Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 101·— do 101·70. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 98·— do 98·70. Tow. kred. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 97·50 do 98·20. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·70 do 98·40 Towarz. kredyt. galic. ziem. 4% los. w 56 lat. 96·40 do 97·10.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 98·20 do 98·90. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·50 do —·— Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·40 do 103·10 Komunalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 100·50 do 101·20. Kolej. lokalne Banku kraj. 4% po 200 kor. 97·50 do —·—. Pożyczki kraj. 6% w. a. 103·— do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% po 200 koron — 100 zł. w. a. z roku 1893 98·— do 98·70. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 96·30 do 97·—.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 26·50 do 28·50 Miasta Stanisławowa od 49·— do —·—

V. Monety. Dukat ces. 5·61 do 5·71. Napoleon'dor od 9·49 do 9·59. Półimperjał 9·47 do —·—. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel ros. papierowy 1·26·40 do 1·27·40. 100 marek niem. 58·50 do 59·—

Przyjechali do Lwowa

dnia 10. lipca 1898 r.

HOTEL ŻORZA. Jenerał R. Brudermann z Tarnopola. M. hr. Borkowski z Mielnicy. C. hr. Pruszyńscy z Wołynia. A. hr. Hardugg z Tarnopola. H. br. Christiani z Wolicy. Z. Jordanowicz z Iwonicza. Dr. J. Dornbaum z Czerniowiec. S. Wachowicz z Dawidkowic. F. Wagner z Wiednia.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, restanracja i kawiarnia. M. hr. Rey z żoną Przyborowa. S. Sękowski z Wojsławia. H. Potworowski z żoną z Ratcza. M. M. Sabin, W. Struszkiewicz, B. Bettelheim z Wiednia. A. Chrzanowski z Warszawy. H. Seeger z Pustomyt. S. Koszyński z Limanowa. Dr. K. Bincer z Bielska. F. Exner z Wiednia. E. Olszewski z żoną z Dubia. K. Stupnicki z Śniatyna.

HOTEL EUROPEJSKI. H. Horowitz z Mieczyszczowa. J. Felińska z Wołynia. S. Pewny z Wiednia. B. Stelmach z Wieczorki. H. Macher z Jasła. S. Kaczyński z Zagórza. J. Lewicki z Krakowa. H. Wolf z Wiednia. Dr. W. Landesberg z Tarnopola. A. Strzelecki z Kukizowa. M. Niementowska ze Zbaraża. A. Nagoziański z Przemyśla. Dr. J. Walewski z Nosowa.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

TEATR LETNI.

Dziś:

Oj mężczyźni, mężczyźni!

komedja w 4. aktach Kazimierza Zalewskiego.

OSOBY:

Antoni Bisturkiewicz . . . Szymborski
Zygmunt Łaszowski . . . * * *

* * * W roli Zygmunta wystąpi p. Władysław Woleński jako gość.

Jutro: „DIORAMY", Malinowskiego.

(18)

Adam Marcinkiewicz.

PAN REDAKTOR W ZALOTACH.

Humoreska na tle stosunków amerykańskich.

(Uwieńczona nagrodą na pierwszym konkursie literackim polsko-amerykańskim).

(Dokończenie).

Sprzedałam tedy wszystkie ruchomości i za uzyskany ze sprzedaży grosz przyjechałam z dziećmi do Ameryki, aby odszukać niewdzięcznego męża. Przemieniając nazwisko „Koziołek“ na „Purcelbaum“, myślał, że go nie odnajdę, jednakowoż — dzięki pomocy pana redaktora Piejca — odszukałam go i na czasie zapobiegłam nieszczęściu, jakie spaść mogło na nieszczęśliwą młodą panienkę.

Powstał szmer głośny pomiędzy publicznością w kościele, pan Purcelbaum blady i wystraszony wyszedł nagle i znikł bez wieści, a państwo Prochowie wraz z omdlałą panną Klarą wsiedli do powozów i powrócili do domu.

ROZDZIAŁ XII.

Bohater poślubia pannę Klarę i godzi w ten sposób zwaśnione rodziny.

Zemsta pana redaktora była dostateczną, bo ciężko dotknęła jego śmiertelnych wrogów. Upokorzony Purcelbaum sam zgłosił się do niego i błagał o przebaczenie. Przeprosił także swoją żonę, zwinął „saloon“ i aby uniknąć raz na zawsze szyderstw swoich współobywateli, wyjechał z rodziną z miasta S. do innego stanu i znikł bez wieści.

Oburzenie państwa Prochów i w ogóle wszystkich obywateli Polaków na Purcelbauma nie miało granic. Natomiast chwalono powszechnie pana redaktora, iż na czasie zapobiegł nieszczęściu i nazywano go dobrodziejem panny Klary. Zasługi pana redaktora uznawał także i pan Roch Proch, był mu wdzięcznym za takowe i gdyby nie stały na przeszkodzie dawniejsze urazy, byłby mu pierwszy ofiarował rękę swojej córki wraz z pięknym posagiem. Pan redaktor wiedział także o uczuciach pana Rocha Procha, gdyż wkrótce po opisanym wyżej wypadku zjawił się osobiście w domu państwa Prochów, wyraził swój żal i ubolewanie z powodu zaszłego szkandalu i wyrzucał państwu Prochom, że jego mającego na celu jedynie szczęście panny Klary, w tak podstępny i niedelikatny sposób odrzucono. Pan Roch Proch z drugiej strony zapewniał redaktora, że jedynie podstęp Purcelbauma był przyczyną, że w ten sposób z nim postąpiono, nadmienił jednakże — niby od niechcenia, że straty można powetować, i że gotów jest przyjąć redatora za zięcia.

W miesiąc później odbyło się w mieście S. wspaniałe wesele, które ludność polska tamże zamieszkała zaliczała do najpiękniejszych wesel polskich w Ameryce. Zamożne rodziny Piejców i Prochów wspaniałą uroczystością obchodziły zgodę i w pełnych puharach topiły dawniejsze urazy i niesnaski. Pan redaktor przy pomocy funduszów swej żony uczynił *Obuch* gazetą codzienną, a co najważniejza, nie republikańską, ale demokratyczną, zorganizował silny klub demokratyczny i przeprowadził wybór polskich kandydatów na urząd „aldermana *) i koronera **). Czyn ten pana redaktore godzien jest pochwały i naśladowania. Zakładanie polskich stowarzyszeń religijnych i politycznych ma wprawdzie na celu krzewienie jedności i zgody, wiary i oświaty, lecz leniwo postępuje naprzód, a czy przyniesie cel zamierzony, zobaczymy w niedalekiej przyszłości.

*) Radny miasta.
**) Urzędnik śledczy w wypadkach śmierci.

KONIEC.

(1)

ZABÓJSTWO.

Było to pod zwrotnikiem, gdzie i bez tego krew wybucha, jak spirytus. A tu jeszcze ta parka!

Bardziej nieprawdopodobnej pary nawet wyobrazić sobie nie można.

On, od którego wieje mogiłą — ona, z powierzchownością bachantki, pełna życia, namiętności, grzechu.

Byli zawsze razem, zawsze nierozłączni. Było to jakieś szaleństwo miłości.

Późnym wieczorem, gdy niebo wydawało się ubranem w kororonkę z wielkich brylantów i jakby z namiętności wybuchała i zapalała się niebieskiemi ogniami woda — można ich było widzieć na pokładzie spacerowym, w oddalonym kąciku, jak dwoje zakochanych.

Kołysali się obok siebie w fotelach na biegunach — on okryty pledem, z pod którego sterczały ostre kontury jego ciała — zupełnie jak nakryty trup. Ona, przytulona do niego, szepcząca coś do niego, na co odpowiadał męczącym kaszlem suchotnika, znajdującego się w ostniem stadjum choroby.

Rano pojawiał się on w „smocking-room“, jak rozbity, z twarzą o barwie ziemi, z zapadniętemi oczyma. Z wyglądem człowieka zniszczonego do szczętu padał na fotel i patrzył przed siebie zmęczonym wzrokiem, pełnym boleści i cierpienia.

Po pięciu minutach zjawiał się *boy.*

— Lady prosi pana w *soecalhall.*

Niknął w naszych oczach, topniał, jak świeczka, którą ktoś postawił przy rozpalonym piecu.

— Chyba go nie dowieziemy do Honolulu — mówił do nas lekarz okrętowy — to niemożliwe.

I uśmiechał się, mówiąc te smutne słowa:

— To niemożliwe.

Raz, był to cudny poranek podzwrotnikowy, ciepły, łagodny — zauważyłem dziwne spojrzenie, jakie rzucił na swą piękną żonę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ruch pociągów kolejowych obowiązujący z dniem 1. maja 1898.

(Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są według zegaru środkowo-europejskiego).

Do Lwowa przychodzą

Z Krakow. na dworzec główny posp. 5·10 rano osob. 9·05 rano, posp 1·30 w południe, osob 6·10 wieczorem posp 8·45 wieczorem osob 9·10 wieczorem.

Z Podwołoczysk na dworzec w Podzamczu osob 3·04 w nocy, posp 2·15 w południe osob. 5 — popoł posp. 9·30 wieczorem

Z Podwołoczysk na dworzec główny osob 3·30 rano, posp. 2·30 popołudniu, osob. 5·25 popołudniu, posp. 9·55 wieczorem.

Z Czerniowiec osob. 6·45 rano, osob 10·35 przedpoł., posp. 1·50 w południe, osob. 5·40 popoł., posp. 9·45 wieczorem.

Ze Stryja, Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia osob. 8·05 rano, osob 1·40 w południe, osob. 10·30 w nocy, osob. 12·15 w nocy

Ze Sokala i Rawy ruskiej osob. 7·55 rano, osob 5·55 popoł

Z Tarnopola i Brodów na Podzamcze osob. 7.50 rano

Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny osob 8·15 rano.

Z Jarosławia i Lubaczowa osob 10·45 przedpołudniem

Z Janowa osob 7·40 rano osob 1·01 w południe od 1/8 do 31/8 i od 16/9 do 30/9 wł codziennie, od 1/6 do 15/9 wł. tylko w święta i niedziele osob. 7·57 wieczorem, od 1/6 do 15/9 wł. tylko w dnie powszednie osob. 8.58 wieczorem

Z Zimnej wody od 5/5 do 11/9 włącznie osob. 7·30 rano

Z Brzuchowic tylko od 6/5 do 30/6 wł. i od 16/9 do 11/9 wł. osob. 8·12 wieczorem, od 1/7 do 15/9 wł. osob 8·31 wieczorem.

Ze Lwowa odchodzą

Do Krakowa osob. 4·10 rano, posp. 8·35 rano, osob 8·50 rano, posp. 2·50 po południu, osob. 6·40 popoł., posp. 10·40 wieczorem.

Do Podwołoczysk z dworca głównego posp 6·00 rano, osob. 9·35 rano, posp. 1·55 popołudniu, osob 11·00 w nocy.

Do Podwołoczysk z Podzamcza posp. 6·15 rano, osob. 9·53 rano, posp. 2·8 popoł., osob. 11·27 w nocy.

Do Czerniowiec posp 5·05 rano, osob 10·55 przedpoł. posp 2·40 popoł., osob 6·30 wieczorem osob 10·05 wiecz.

Do Stryja, Skolego, Kałusza, Hrebenowa, Ławocznego, Chyrowa, Borysławia osob 5·20 rano, osob. 9·15 przedpołudniem, osob 3·00 popołudniu, osob. 7. wieczorem.

Do Sokala i Rawy ruskiej osob 9·55 przedpoł, osob. 7·10 wieczorem.

Do Tarnopola i Brodów z dworca głównego osob. 6·55 wieczorem.

Do Tarnopola i Brodów z Podzamcza osob. 7·15 wieczorem.

Do Jarosławia i Sambora przez Przemyśl osob. 4·55 popoł.

Do Janowa osob. 9·25 rano, od 1/7 do 15/9 wł tylko w niedziele i święta osob 12·50 w południe, osob. 3·11 po południu, od 1/6 do 15/9 wł. tylko w dni powszednie osob 6·20 wieczorem, od 1/5 do 31/5 i od 16/9 do 30/9 włącznie codziennie, od 1/6 do 15/9 wł. w niedziele i święta osob. 8·40 wieczorem.

Do Zimnej wody tylko od 5/5 do 11/9 wł. osob. 3·46 popoł.

Do Brzuchowic tylko od 5/5 do 11/9 włącznie w niedziele i święta osob 2·15 popoł.. od 5/5 do 11/9 wł. osob 3·26 popołudniu.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem Ludwika Ringla.